WYCHODZI W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI

Sport szkolny

10 gr

ROK II — WARSZAWA, DNIA 19 GRUDNIA 1938 ROKU — Nr 30/31

Leszek Bartelski

Zima w mieście

Patrzę przez lśniące szyby, pokryte kryształem dziwacznych kwiatów, niby rżnięte kielichy.

Widzę:

— niebo przetykane koronką czarnych konarów, znaczące siną pręgą przestrzeń

— ziemię spopielaciałą, narosłą twardymi guzami, błyszczącą tysiącem srebrzystych perełek szronu

— stalową wstęgę rzeki, ujętą w regularne obramowania brzegów, nakrapianą białymi plamami kry.

Jest dziwnie pusto i ponuro.

Niebo jest popielate, szarzeją brunatne grudy ziemi, klingą stalową rozprzestrzenia się nurt rzeki.

Rodzi się myśl, myśl natrętna, myśl biała i spokojna, przesycająca radością i chłodem serce — myśl o śniegu. Myśl o nartach.

Liczę sekundy, minuty, godziny wargami, nabrzmiałymi prośbą, wpatrując się z upo... w siną dal...

— Czas srebrną strugą będzie wolno ciekł przez zegary.

Będę czekał. I wy też będziecie czekać!

Wiem, że nagle odwrócę się od okna i rozcierając zgrabiałe od zimna dłonie, zakrzyknę wesoło:

— Śnieg!

Drobne płatki, wirujące za lada podmuchem wiatru, nietrwałe, płonne, jak nasze marzenia, osiądą na ziemi, topniejąc pod gorącością westchnień naszych.

— Śnieg!

Gdy granatowa noc nakreśli granice horyzontów, gdy przygasną lampy i neony, wlamając się w asfalty ulicy, biała powłoka śniegu okryje dachy, nawierzchnie arterii, place i kręte zaułki przedmieścia. Rankiem, gdy ludzie podniosą oczy na okno, ujrzą błyszczące lustro śniegu.

Będzie dziwnie wesoło i lekko. Majaki ...erzchną z odpływającą nocą. Będzie przyjemnie i rozkosznie.

Zima w mieście łagodna jest, jak oczy dziecka.

Hallo! Hallo!

W numerze niniejszym na str. 3-ej znajdziecie wspomnienia 10-krotnego mistrza i rekordzisty Polski, a zarazem znakomitego dziennikarza Al. Szenajcha. Również na str. 3-ciej twórca „pierwszych kroków", znakomity bokser W. Junosza dzieli się z Czytelnikami uwagami na ten temat. Poza tym w numerze cała kolumna humoru oraz ciekawostki o Olimpiadzie. No i wiele innych rzeczy.



ŚWIETNA ROBINSONADA BRAMKARZA Węgrów na meczu Budapeszt — Paryż (5:3).

Wesołych Świąt

swoim współpracownikom, sympatykom, prenumeratorom i czytelnikom zasyła

REDAKCJA.



PIETRZYKOWSKI ZDOBYŁ w czasie meczu gimnastycznego z Niemcami I miejsce w ćwiczeniach dowolnych.

ICP — Goplania 13:3

POZNAŃ. 18.XII. W Poznaniu rozegrany został mecz bokserski z cyklu rozgrywek finałowych o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy ICP Poznań i Goplanią Inowrocław. Zwycięstwo odniosła drużyna ICP w stosunku 13:3. Wyniki walk były następujące:

waga musza — Stempniewicz remisuje z T. Ładą; w. kogucia — Liszke wygrywa na pkt. z Ł. Ładą; w. lekka — Szymczak bije na pkt. Marcysiaka; w. półśrednia — Sobczak remisuje z Niemczykiem; w. średnia — Błaszczyk remisuje z Pierardem; w. półciężka — Sułczyński bije na pkt. Zielińskiego; w. ciężka — Klimecki wygrywa z Leśniakiem na pkt.

Śląsk — team Polski 3:2 (2:1)

CHORZÓW. 18.XII. W Chorzowie rozegrany został w niedzielę mecz treningowy reprezentacji Polski z reprezentacją Śląska. Zawody odbywały się przy nienormalnych warunkach, a mianowicie na zlodowaciałym terenie i podczas 13 stopni mrozu. Zawody trwały 2×25 min. Drużyna reprezentacji Polski grała w następującym składzie: Rudnicki, Twórz, Szczepaniak, Góra, Nyc, Walus (Śląsk Świętochłowice), Piec I, Piontek, Matjas, God, Wodarz. Brakowało zatem Dytki i Wilimowskiego. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny śląskiej w stosunku

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



...Ż ZA TYDZIEŃ (o ile śnieg pozwoli) będziemy ćwiczyć podobne odskoki.

Józef Kempa

O naszych korespondentach

Sport szkolny rozwija się pomyślnie. „Sport Szkolny" — też. Czytelnicy chwalą go i odkrywają wciąż nowe zalety.

I ja obnażę jedną, ważną, acz przez wszystkich przegapioną. Jestem pierwszym, który tę sprawę porusza, wobec tego zapisuję sobie 10 punktów za pierwsze miejsce i zdradzam moje odkrycie.

Otóż, stwierdzam, że „Sport Szkolny" wychowuje przyszłych dziennikarzy sportowych, udzielając młodym korespondentom miejsca na łamach pisma.

Przyznacie, że to jest gratka móc kropnąć artykulik dyskusyjny czy recenzencki i zobaczyć go potem jako „druk" w prawdziwej i porządnej (a tak) gazecie! Bo, miły Boże, ileż to każdy z nas machnął już w swoim życiu sonecików, nowelek — i wszystko to (uznane przez Babunie i Ciocie za perły poezji), blaknie i żółknie jako rękopisy w naszych biurkach! A tu, proszę, jak wół, czarno na białym stoi grubymi czcionkami tytuł, artykuł i (panie dziejku) podpis: „Zbyszek" albo „Jurek Takiataki"!

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



ZESPÓŁ LIC. BATOREGO pływackiego mistrza Warszawy. W środku stoi prof. Lechowski.

O CZYM MÓWI ZAGRANICA

Cochet — pedagogiem

Punktualnie o godz. 14,30, na stadionie Pierre de Coubertin, Henri Cochet, niegdyś słynny tenisista-amator, dziś zawodowiec, zdawał egzamin z... tenisa, przed areopagiem złożonym z pięciu egzaminatorów.

Jest bowiem taki chwalebny zwyczaj we Francji, że byle machający rakietą nie może być trenerem, dopóki nie złoży egzaminu ze swych umiejętności pedagogicznych, nawet żeby to był sam „Latający Bask" czy jak w tym wypadku chodzi, Cochet — wielokrotnego mistrza Wimbledonu. „Mam tremę" zwierzał się otaczającym go dziennikarzom. Lecz jeśli nawet miał tremę, to w każdym razie b. trudno było zauważyć niepokój malujący się na wesołym obliczu mistrza, choć wcale nie starał się wykazać „wysokiej komisji", że bez dyplomu jest już od dawna wielkim profesorem.

Cochet wyruszył w parę dni po otrzymaniu „chrztu" pedagogicznego na tournee po Francji, podczas którego ma zamiar przeprowadzić cykl treningów i wizytować kluby tenisowe, skąd mają wyjść przyszłe sławy francuskiego tenisa. „Kuć żelazo póki gorące" oto hasło Cocheta w odniesieniu do juniorów. Korzystając z przywilejów młodości, a więc siły, energii, zapału chce Wielki Profesor wykrzesać z młodych prowincjonalnych talentów przyszłe sławy białego sportu.

Kółkiem po osi Rzym — Berlin

Nie tak dawno jeszcze kolarski wyścig przez Wielkie Niemcy, zapowiedziany na rok przyszły przez związek niemiecki, miał być największą imprezą kolarską świata.

Siła polityczna osi Berlin — Rzym ma tak duży wpływ na ambicje matadorów sportu faszystowskiego, że dla podkreślenia współpracy włosko - niemieckiej na wszelkich możliwych polach, wystąpili oni z projektem urządzenia wyścigu, przy którym taki Tour de France wyglądać może jak niedzielna wycieczka kolarzy WTC do Wilanowa, lub Czarnej Strugi...

Jednym słowem dojrzewa już w siedzibie włoskiego związku kolarskiego wielki plan wyścigu przez oba związane osią kraje, na dystansie 5776 km, podzielonym na 22 etapy. Zamieszczona obok mapka, którą podaje „La Gazetta dello Sport", obrazuje doskonale zasięg tej gigantycznej konkurencji.

Wyścig ten pomyślany jest dla najwybitniejszej elity obu krajów i stanowić ma nowy etap w zbliżeniu faszysto - hitlerowskim, nie tylko na podłożu sportowym, lecz również turystycznym; także na polu kontaktu zawodników z miejscową ludnością, której napewno każą gęstym szpalerem ustawiać się wzdłuż całej bardzo długiej trasy.

Już dzisiaj, znając rozmach z jakim oba państwa podchodzą do niektórych tematów, wyobrażamy sobie z jaką pompą odbywać się będą starty i finisze każdego z etapów, ile wysiłku włożą organizatorzy, by wzajemnie prześcignąć się w pomysłach podniesienia tego wyścigu do godności święta narodowego...

Z. Dall

Zimowa konserwacja sprzętu kolarskiego

Zamknięcie sezonu w jakiejkolwiek gałęzi sportu i szykowanie się do nowego sezonu, a więc obecnie do zimowego, wyłania sprawę odpowiedniego przechowania oraz konserwacji i ewentualnego przygotowania sprzętu sportowego do sezonu.

Umiejętne przechowanie i konserwacja ratuje nas przed wieloma kłopotami i wydatkami związanymi z kupnem nowego lub reperacją starego sprzętu. Sezon kolarski już się skończył, zadaniem naszym będzie sprzęt kolarski zachować do przyszłego sezonu w jak najlepszym stanie. Jak to będzie wyglądać?

W pierwszym rzędzie należy po uprzednim oczyszczeniu na sucho **nawaselinować porządnie i dość grubo** wszystkie części niklowane, znajdujące się w rowerze. Jeżeli części te były już zagrożone rdzą, należy je oczyścić naftą, następnie wytrzeć do sucha i dopiero wówczas nawaselinować. A więc waselinujemy piasty, szprychy (każda z osobna), w ogóle wszystko to, co jest niklowane.

Zdejmujemy łańcuch, kładziemy do nafty i czyścimy dokładnie twardą szczoteczką. Potem przechowujemy porządnie naoliwiony w jakiejś wełnianej szmatce, a nawet wprost w oliwie, albo starannie go waselinujemy, owijamy w wełnę i w ten sposób przechowujemy.

Czyszczenie i przemywanie nafta piast, suportu i zmianę kulek (którą należy przeprowadzać całkowicie) lepiej uskuteczniać na wiosnę, przed szykowaniem maszyny do sezonu.

Zresztą jest to czynność, wymagająca pewnej fachowości, dlatego raczej wskazanym jest oddawanie maszyny na ścisły przegląd do firm fachowych.

Dętki należy trochę zwolnić z powietrza i pozostawić w oponie na kole. Bardzo wskazanym jest mniej więcej co miesiąc powietrze zupełnie wypuścić i napompować świeżego, naturalnie nie do pełnej kompresji, tylko do jakiejś ½-ej.

Rower najlepiej zawiesić w chłodnym, suchym i ciemnym miejscu. Należy to czynić ze względu na gumy, które nie podlegają tak silnie procesowi utleniania i szkodliwemu działaniu promieni świetlnych.

Przechowujemy więc rower w przedpokoju, lub na jakiejś suchej antresoli, nigdy zaś w piwnicy lub innym miejscu, zagrożonym wilgocią.

Obuwie kolarskie należy oczyścić, koszulki poprane i suche odpowiednio przechowywać razem z inną bielizną i wełną.

Finał drużynowych mistrzostw Polski w boksie

W finale mistrzostw Polski znalazły się cztery drużyny: Lechia (Lwów), Goplana (Inowrocław), HCP. i Warta (Poznań). Warszawa, pomimo, że daje sześciu zawodników do pierwszej ósemki, w finale nie jest reprezentowana! Każda drużyna walczy z każdą dwa razy: raz u siebie, raz na terenie przeciwnika. Mecze odbywać się będą co dwa tygodnie, tak że dopiero w marcu zostanie wyłoniony mistrz. Od początku istnienia mistrzostw drużynowych Polski w finale znajduje się Warta. Ale nie jest to już ta Warta, która kilka lat temu równała się drużynie narodowej, przez co była uważaną za jeden z najsilniejszych zespołów klubowych Europy; obecna Warta nie przedstawia tej dawnej — wspaniałej klasy. Wyemigrowali jej najlepsi zawodnicy jak: Sobkowiak, Polus lub Piłat. Mimo, że w zespole swoim posiada ona czterech reprezentantów Polski (Koziołek, Skałecki, Szymura i Białkowski) to jednak drużyną wyrównaną nie jest. Ma wielkie luki w wagach: muszej i średniej, a wagi: lekka i półśrednia silnymi punktami nie są. Znamienna rzecz, że poziom boksu amatorskiego z każdym rokiem się podnosi, a poziom drużyn klubowych ciągle spada. Końcowy układ tabeli finałowej powinien być następujący: 1) Warta, 2) HCP, 3) Goplana, 4) Lechia.

Warta rokrocznie zdobywa mistrzostwo choć w tym roku walka będzie cięższa, nikt nie wątpi jednak w jej zwycięstwo.

Roski.

O naszych korespondentach

Jestem przekonany, że dwa trzy takie artykuliki do „Sportu Szkolnego" powodują u autora zwiększony zapał do „Języka polskiego" w budzie, bo to, panie, pracuje się w prasie, nie wolno więc skompromitować się jakimś bykiem ortograficznym, ani niezdarną składnią, ani ubóstwem słownika. Autor zabiera się do pracy, na której zyskują wszyscy: on sam, bo wzbogaca swój język i łatwość wypisania się (ah, jak to się przyda przy maturze!), redakcja, bo nie potrzebuje domyślać się, co autor chciał powiedzieć, wreszcie czytelnik, bo łatwo strawi przeczytane.

A to dla pisma najważniejsze — zdrowie czytelnika! Nie dobrze jest, gdy czytelnik cierpi, nie mogąc przełknąć pigułek, któreśmy mu zaaplikowali, bo wówczas rzuca naszą gazetę i kupuje sobie coś strawniejszego, np. za 10 groszy „panieńskiej skórki". Też się struje, ale przynajmniej ma przyjemność podczas czytania!

A jaką ma się przyjemność, czytając np. takie zdanko:

— „Przy końcu meczu na niebie ukazała się tęcza, będąca jakby bramą, przez którą „Śmigły" opuszczał wrota Ligi?...

Chyba tę, że tego zdanka nie pisał uczeń, ale całkiem dorosły dziennikarz. Uczeń, czytając je, myśli sobie:

— „Ki diabeł ten Śmigły, że przez bramę opuszcza wrota? I cóż za poeta z szanownego autora, że na zawołanie kropnął taką niezwykłą metaforę?"

Otóż, broń nas Boże od poezji w recenzji! Korespondent sportowy nie musi być poetą, ani recenzja — sonetem!

Czytelnik będzie wdzięczny za podanie wyniku i syntezy zawodów; gdy zapragnie poezji, weźmie do ręki Gałczyńskiego, Wierzyńskiego, albo staruszka Słowackiego. Z drugiej strony, recenzja, szczególnie przy szczupłości miejsca w „Sporcie Szkolnym", nie może być protokólem policyjnym. W której minucie kolega X strzelił gola, a w której kolega Y wyrównał — to są szczegóły, nie interesujące nawet X i Y, a cóż dopiero czytelnika! Taki minutowy rozkład jazdy wcale nie daje plastycznego obrazu meczu, (który zyskać można dwoma syntetycznymi zdaniami), a jest rezultatem bezsensownej maniery starych recenzentów. No, ale od czegoż własny smak i wyczucie istoty sprawozdania?

Na szczęście, jak dotąd, nasi szkolni korespondenci zasługują raczej na pochwały i rokują najlepsze nadzieje na przyszłość. Przy minimalnej pomocy redaktora są zwięźli, rzeczowi i wyczerpują temat. Należałoby unikać referowania zawodów, w których się samemu uczestniczyło, bo trudno wówczas o obiektywizm. Przed kibicem (trzeźwym) otwierają się tu szerokie horyzonty; zawsze tak się składa, że bogata i wartościowa twórczość powoduje bogatą i wartościową krytykę. (Przypomnijmy sobie poezję romantyczną i jej krytyków). Analogicznie, piękny rozwój szkolnego sportu powinien spowodować także rozwój utalentowanych dziennikarzy, a wtedy znikną banały i sztampy stylu, którymi zachwaszczone są dzisiaj artykuły sportowe.

Nie będziemy więcej czytali, że „Ney (hokeista) wyszedł zupełnie blado", (dokąd wyszedł, drogi panie?), że „Madejski broni swego sanktuarium" (o Boże!), że „w ósemce poznańskiej zabłysnęły pięści Szymury" (fosfor czy żarówki?) i że „Góra był klasą dla siebie" (a dla pana — nie?)...

A im mniej w zbożu chwastów, tym pełniejsze kłosy.

Józef Kempa.

PODOBNO Joe Louis swoje błyskawiczne zwycięstwa przez nokaut zawdzięcza szczególnemu talizmanowi. Jest nim... podkowa wkładana do rękawicy „na szczęście".

×

PODOBNO najlepszym sposobem na poprawianie rekordów w skoku wzwyż jest żelazna poprzeczka rozgrzana do czerwoności. Nawet najodważniejszy skoczek nie odważy się przefrunąć niżej jak pół metra nad rozpalonym prętem.

×

PODOBNO na jednym z meczów piłkarskich w Italii, jedynym objektem, który wyszedł z walki jako tako nie pokopany, była... piłka.

×

PODOBNO najsilniejszym człowiekiem świata jest pewien murzyn z Liberii, który uchwyciwszy się jedną ręką za własny kark, podnosi sam siebie do góry na wysokość półtora metra.

×

PODOBNO najlepszym tenisistą świata nie jest wcale Donald Budge tylko mój kolega Felek Lobiak. Tak przynajmniej on sam wszystkich zapewnia.

Vitalis Ludwiczak

Co przynoszą najnowsze zmiany przepisów hokiejowych

Kongres Międzynarodowej Ligi Hokeja na lodzie (La Ligue Internationale de Hockey sur Glace), odbywający się corocznie podczas mistrzostw, ustala na każdym posiedzeniu, czyli raz do roku, zmiany przepisów. Odbywa to się dlatego, że europejskie przepisy hokejowe powoli, lecz stale zmierzają do tego, by nie różnić się niczym od reguł konadyjskich. Obecnie różnica ta jest już niewielka.

Postanowienia zeszłorocznego Kongresu w Pradze odnoszą się w głównej mierze do kwestii spalonego. Pierwsze postanowienie zmienia engagement — bulli, czyli rozpoczęcie gry po spalonym, który powstał przez to, że nastąpiło podanie przez linię. Dotychczas było tak, że kiedy gracz znajdujący się np. w strefie środkowej przejął krążek od zawodnika, znajdującego się w strefie defensywnej, po odgwizdaniu spalonego następowało rozpoczęcie gry (engagement) w tym miejscu skąd krążek został podany. (rys. 1). Obecnie engagement daje się w tym miejscu, gdzie krążek przeszedł linię strefową. (rys. 1).

Kółeczko przekreślone — zawodnik spalony.
Krzyżyk prostopadły — „dawne" miejsce rozpoczęcia gry.
Krzyżyk „skośny" — „obecne".

Druga zmiana przepisów dotyczy wypadku spalonego, powstałego przez to, że zawodnik drużyny atakującej znalazł się w polu bramkowym drużyny broniącej się wcześniej od krążka. Nowy przepis dodaje do postanowienia o tym wypadku spalonego zasadę, że reguła o spalonym w kole nie ma zastosowania, kiedy bramkarz wyszedł poza pole bramkowe. Wypadek ten ilustruje rys. 2.

Zasady gry zostały ponadto wyjaśnione przepisem, który określa jasno moment, kiedy zawodnik przekroczył strefę. Przepis ten brzmi dosłownie tak:

Zawodnik znajduje się w strefie neutralnej dopiero wtedy, gdy wkroczył w nią obydwiema łyżwami.

Kółeczko z krzyżykiem — zawodnik, który według dotychczasowych przepisów był spalony, a obecnie nim nie jest.
Kółeczko z kreską — zawodnik posiadający krążek.

Śląsk-team Polski 3:2 (2:1)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

(Dokończenie ze str. 1-ej)

3:2 (2:1). Drużyna śląska okazała więcej przygotowania do zimowego terenu. Pierwszą bramkę zdobył God, następnie wyrównał Gemza dla Śląska z rzutu karnego, potem Pytel strzelił drugą bramkę, po przerwie Matjas wyrównał dla reprezentacji Polski, poczem decydującą o zwycięstwie Śląska bramkę strzelił Singewald.

Aleksander Szenajch

Z DAWNYCH LAT

Zaproszono mnie niedawno, żebym napisał coś do świątecznego numeru „Sportu Szkolnego".

— Może jakieś wspomnienie — podsunięto mi — pan rozumie, coś takiego specjalnego dla czytelników pisma, czytelników bodaj że najbardziej wdzięcznych i sympatycznych.

— Coś specjalnego dla „Sportu Szkolnego" — pomyślałem — no to przecież musi być coś szkolnego, coś, jak się tu u nas teraz mówi, młodzieżowego (brzydki wyraz — przyp. autora).

Zacząłem szperać w mym archiwum. Wśród nagród znalazłem zegarek z napisem „Od Ministra Oświecenia Publicznego — rok 1922", w albumie fotograficznym odszukałem zdjęcie, przedstawiające start biegu na 100 m czwórki zawodników, reprezentujących bardzo dziwny styl, zaś w zbiorze pamiątkowych „dokumentów", wybrałem program, którego karta tytułowa posiada treść następującą:

Sekcja Wychowania Fizycznego przy Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższych.

Program pokazu gimnastycznego i zawodów sportowych młodzieży szkół średnich, męskich i żeńskich.

Park Sobieskiego — 9 i 10 czerwca 1922 r.

Komisja sędziowska: przewodniczący komisji — p. Bolesław Olszewski. Sędziowie: pp. Tadeusz Chrapowicki, Florian Francikowski, Szczęsny Frankiewicz, Zofia Jankowska, Seweryn Zugowski, Aniela Micewiczowa, Witold Michalski, Henryk Sieciński, Stefan Skroczyński, Andrzej Starzyński, Stanisław Sośniski, Jan Ryś, Wacław Ziemkiewicz.

Nagrody zaofiarowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Cena programu Mk. 1000.

Wewnątrz programu kilka pożółkłych już wycinków prasowych.

Położyłem przed sobą na biurku wspomniane eksponaty i zacząłem odtwarzać sobie tę „sławną" imprezę.

Sprawdziłem, że były to właściwie pierwsze *międzyszkolne zawody sportowe* w Warszawie. 16 i pół roku temu. Niewątpliwie warto przypomnieć je naszym czytelnikom.

Opisanie tych zawodów przyszło mi bardzo łatwo, mimo, że tyle czasu już od nich minęło. Ale dla mnie były one jednocześnie debiutem lekkoatletycznym.

„Pierwszy raz na bieżni" — to przecież każdy dobrze pamięta.

Jak doszło do tego startu? Oto na jednej z lekcyj gimnastyki gdzieś w końcu maja prof. Olszewski oznajmił nam, że projektowane jest urządzenie międzyszkolnych zawodów sportowych w Warszawie, pierwszych w Niepodległej Polsce. Pomyślałem sobie wtedy, że mnie tam zabraknąć nie może. Wprawdzie lekkiej atletyki nie uprawiałem wówczas wcale, wyżywałem się w piłce nożnej, kolarstwie, tenisie i łyżwiarstwie, ale od kilku już lat wszyscy koledzy sportowi do biegania mnie namawiali. „Jesteś diabelnie szybki, musisz raz zacząć" — mówiono mi podczas zabaw szkolnych. „Ciebie nie sposób dogonić" — wyrokowano na treningach piłkarskich „Warszawianki" — tego prawdziwie wówczas uczniowskiego klubu. Wahałem się jednak jeszcze, ale prof. Olszewski już mnie do zawodów zgłosił. Ktoś mi wtedy poradził, że najlepiej to w ogóle przed zawodami nie trenować, najlepiej „tak na świeżo, na wariata". Bez żadnego więc przygotowania, nie mając nawet pojęcia co to start z dołków, zgłosiłem się 9-go czerwca do szatni w parku Sobieskiego, tej popularnej, pięknej Agrykoli, kolebce sportu warszawskiego. Zwykle na bieżnię nie zwracałem większej uwagi, teraz jednak przyjrzałem się jej uważnie Była dosyć twarda i wyglądała groźnie, okolona żywopłotem, przypominającym osłony przed okopami.

Pierwszy kłopot, to kwestia kostiumu. Ktoś pożyczył mi spodenki, z koszulką poradziłem sobie b. łatwo, bo poprostu pobiegłem w tej, którą miałem na sobie, zdaje się, że była to stara frakowa koszula ojca, najgorzej jednak z pantoflami. W szatni zobaczyłem ze zdziwieniem, że większość mych przyszłych rywali zakłada jakieś oryginalne pantofelki skórzane z kolcami na podeszwie. A ja przecież miałem tylko gimnastyczne na gumie. Jeden z kolegów spojrzał na mnie z politowaniem: „Z takimi pantofelkami to możesz w ogóle iść do domu" — zawyrokował — „Kolce u pantofli to kilka dobrych metrów przewagi". Znalazła się jednak poczciwa dusza w osobie Jurka Mieszkowskiego (dziś jest oficerem marynarki handlowej), który zgodził się za butelkę żórawinowej lemoniady wypożyczyć kolce. Butelka miała być jednak płatna z góry. Szybko pobiegłem do bufetu i po chwili próbowałem już, jak się biega, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że trzeba będzie na piechotę wracać do domu.

Mój „pierwszy krok na bieżni" wypadł niżej krytyki. Potknąłem się o kolce i omal się nie przewróciłem. Po krótkim namyśle zdecydowałem się na... pantofle gumowe. Żal mi było tylko tej lemoniady.

Zawody tymczasem już się zaczęły. Na trybunach mnóstwo osób, rodziny kolegów, towarzysze sportowi, ba, nawet znajome z wieczorków panienki. W loży honorowej sam pan minister oświaty prof. Ponikowski. Byłem szalenie rozemocjonowany, nie wiedziałem co się w ogóle ze mną dzieje. Nagle wywołano moje nazwisko do przedbiegu na 100 m. Spostrzegłem, że moi konkurenci kopią jakieś dołki na bieżni. Zrobiłem to samo. Starter dał komendę „na miejsca", koledzy uklękli, ja, nie rozumiejąc wprawdzie dlaczego, poszedłem ich śladem. Po tym komenda „gotów" (także nie wiedziałem poco), wreszcie strzał. Spóźniłem się naturalnie kilka metrów na starcie, ale jakoś różnicę wyrównałem szybko i .. po chwili dopadli mnie ucieszeni koledzy, którzy zakomunikowali, że jestem w finale. „Masz ten sam czas co Weiss — 11,8 sek.". „Kto to Weiss?" — spytałem. „Jakto, nie wiesz, przecież to mistrz Polski, startował już w zawodach międzynarodowych, a teraz ma jechać do Pragi na trójmecz słowiański Polska — Czechosłowacja — Jugosławia". Zacząłem się wtedy interesować konkurentami na 100 m. Kto w finale? Weiss, Zacharzewski, Stepanow, Studziński i ja. „Jak będziesz trzeci to i tak dobrze" — powiedziano mi. — „Weiss musi być pierwszy, Studziński drugi, za trzecie miejsce też jednak dają żeton, staraj się" — zachęcano.

Finału nie mogłem się doczekać Wreszcie wywołano nas przez tubę. Dostałem trzeci tor między Studzińskim a Zacharzewskim. Prof. Olszewski na starcie, to mi dodało otuchy. Wykopałem sobie dołki, ale jakoś niedobrze, bo nie pasowały. Nie było jednak już czasu na poprawki. Po strzale rozejrzałem się na boki. Byłem wyraźnie ostatni, a Weiss przede mną pierwszy o jakieś 3 m. „Przecież nie mogę się skompromitować" — coś we mnie jęknęło. Ruszyłem do walki na całego. Naturalnie nie wiedziałem, co się działo dookoła, czułem tylko, że taśma została przede mną już wcześniej zerwana. „Pewnie jednak ostatni — zdawało mi się. — Żeby choć przedostatni" — to było przez chwilę marzeniem. Serce waliło mi jak młotem. Ochłonąłem jednak szybko. Zobaczyłem wtedy, jak Weissowi winszowano. Usłyszałem również, jak jeden z sędziów, wskazując na mnie palcem, rzekł: „Jeszcze 20 m, a ten drugi mógłby być pierwszym". Po chwili przez tubę ogłoszono wynik: pierwszy Weiss (gimn. Rejtana) 11,6 sek., drugi Szenajch (gimn. Reya) o półtora metra 11,8, trzeci Studziński (gimn. Ziemi Mazowieckiej) o 2 m za drugim, czwarty Zacharzewski (gimn. Kulwiecia), piąty Stepanow (gimn. Lorentza).

Mimo porażki, byłem zadowolony, czułem, że musiałem pod koniec zbliżyć się do mego doskonałego zwycięzcy, że musiałem wyminąć pozostałych rywali. To mnie zachęciło do lekkiej atletyki, to było głównym powodem, że zabrałem się do tego pięknego sportu na serio.

Koledzy tymczasem namówili mnie do startowania jeeszcze w skokach. W skoku w dal z miejsca osiągnąłem 270 cm i byłem pierwszy przed Studzińskim. Dużo lepszy wynik miałem w skoku w dal z rozbiegu. Już w przedbojach, tj. w pierwszych trzech skokach prowadziłem z wynikiem 540 cm.

×

W finale z każdym skokiem poprawiałem rezultat i w ostatniej kolejce osiągnąłem 595 cm. Drugim był Pląskowski 554 cm, a trzecim Studziński. Na owe czasy 595 cm — to jeden z lepszych wyników polskich. A przecież skakałem bez najmniejszego stylu, takim sposobem, jak się to wówczas mówiło „do ogrodnika po gruszki".

A teraz jeszcze kilka słów o przebiegu tych historycznych zawodów. Rozpoczęły się one od pokazów gimnastycznych, w których wzięło udział 15 szkół męskich i 9 żeńskich. W lekkiej atletyce rzuty kulą i dyskiem wygrał Zajączkowski 9.35 i 29.44, oszczepem Rykowski 38.21, granatem Świeczka 44.45, w skoku wzwyż z miejsca zwyciężył kolega szkolny i klubowy Milke 113, a wzwyż z rozbiegu Meyro 143, bieg dla młodszych na 60 m — Wierzejski 7.6 sek., zaś w biegu dla dziewcząt na 60 m debiutowała z powodzeniem (9,6 sek.) Wacka Sadkowska, przyszła mistrzyni Polski.

W grach sportowych w piłce latającej (obecnie siatkówka) wygrała Szkoła Mazowiecka wśród chłopców, a sem. Orzeszkowej wśród dziewcząt, koszykówkę wygrał zespół gimn. Mickiewicza, szczypiorniak zespół gimn. Zamoyskiego. Rozegrano także mecz piłkarski pomiędzy gimn. Reya i gimn. Kulwiecia. W zespole gimnazjum Reya grałem i ja. Prowadziliśmy 1:0 (zdaje się, że tę bramkę to właśnie mnie udało się strzelić), ale tak się wtedy już ściemniało, że meczu nie dokończono.

Na zakończenie odbyło się naturalnie rozdanie nagród, dokonane osobiście przez ministra Ponikowskiego. Ja zostałem obdarowany zegarkiem świetnej marki. Mam go do dziś dnia. Słowo daję, że żadnej nagrody sportowej tak nie cenię, jak właśnie tę niemodną już dzisiaj, ciężką, grubą, srebrną „cebulę".

Nie byłbym dziennikarzem, gdybym na zakończenie nie przytoczył t. zw. „głosów prasy". A prasa sportowa w owy czas znajdowała się w stanie kiełkującym. Dwa fachowe tygodniki sportowe „Przegląd Sportowy" i „Tygodnik Sportowy" wychodziły w Krakowie, Warszawa natomiast nie miała żadnego fachowego organu. W paru tylko dziennikach ukazywały się rzadko recenzje sportowe, stałych działów sportowych właściwie nie prowadzono. Zachowałem sobie przezornie kilka wycinków o tych zawodach.

„Kurier Warszawski" pisał m. in. „Zawody udały się znakomicie i przyniosły szereg dobrych rezultatów. Najlepsze z nich to 11.6 sek. Weissa na 100 m i 595 cm Szenajcha w skoku w dal. Szkoda, że brak terenów sportowych nie pozwala młodzieży, rwącej się żywiołowo do sportu, na należyty trening oraz częste pokazy i zawody".

W „Rzeczpospolitej" znany sportowiec, a obecnie wiceprezes PZLA St. Sosnicki, pisał: „Wczorajszy przegląd młodziutkich sił wyglądał wcale imponująco, a wyniki uczestników świadczą wymownie o naszym wychowaniu fizycznym. Częściej urządzane podobne zawody przyczynią się niezawodnie do prędkiego podniesienia naszego wychowania fizycznego na taki poziom, na jakim znajduje się ono w krajach zachodnich".

Wiktor Junosza

Pierwsze kroki

Było to wtedy, kiedy sport polski swe pierwsze kroki miał już za sobą. Nie wykorzystał jednak jeszcze wszystkich doświadczeń zagranicy, nie uporządkował jeszcze własnego „trybu życia", — znajdował się w okresie poszukiwań i eksperymentów.

Siedziałem wprawdzie wtedy za granicą — w Paryżu — lecz myśli moje krążyły wciąż wokół spraw sportu polskiego (nie „Sportu Polskiego", jak dziś...); starałem się wszystko, co podpatrzę ciekawego na Zachodzie — przeflancować na grunt rodzimy.

Wpadł mi pewnego dnia w oko tłusty tytuł na pierwszej stronie któregoś z czasopism sportowych: „Premier pas" — pierwszy krok Przyznam się — nie czytałem samego artykułu, a raczej — sprawozdania z jakichś zawodów dla początkujących. Pochłonęła mnie bowiem odrazu natrętna myśl, nowa idea: pierwszy krok — pierwszy start w zawodach, pierwsza próba sił na polu sportowym! To coś niezmiernie ważnego... i to musi być umiejętnie, racjonalnie zorganizowane.

Zasięgnąłem informacji. Dziennikarze francuscy mogli mi jednak powiedzieć bardzo niewiele: tak, premier pas — to dla tych, którzy dopiero wchodzą w szranki, dla debiutantów, tylko dla debiutantów. To mi nie wystarczało.

Po tygodniu miałem już przemyślaną opinię własną Wielkie zawody, występy znakomitych gwiazd tylko wtedy spełnią swą rolę propagandową, jeśli obok tych imprez na dużą skalę, będą się odbywały maleńkie, skromniutkie, na których by taki młodzian, co to chce, a boi się, co to nie jest pewien, czy się czasem nie ośmieszy, czy podoła — mógł bez zbytniej obawy zakosztować, czym to pachnie, co to jest start w zawodach. No bo inna rzecz — trening, a całkiem inna — walka na serio; ci początkujący muszą się znajdować w swoim, ściśle zamkniętym gronie, w towarzystwie takich samych przyszłych mistrzów świata, obecnie jednak zaledwie — patałachów!

Niebawem — znalazłem się znowu w Warszawie. Pierwszą moją myślą było — zrealizować pomysł „pierwszych kroków", stworzyć, w możliwie wszystkich działach sportu, zawody, zarezerwowane dla tych, którzy po raz pierwszy stają do sportowej próby sił.

Dzięki zrozumieniu znaczenia takich zawodów przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistów — w pierwszym rzędzie zaś ówczesnego sekretarza p. Malickiego, już na jesieni 1926 roku odbył się pierwszy kolarski „pierwszy krok" na szosie pod Strugą, na dystansie 25 km. Na wiosnę rozegrano „pierwszy krok" bokserski. Z kolarskich „kroków" wyszli m. in.: czterokrotny mistrz Polski i zwycięzca biegu dookoła Polski Józef Stefański, Michalak, Włodarczyk, [illegible] wielokrotny mistrz Polski, a teraz zawodowiec. W „krokach" bokserskich uczestniczyło w Warszawie po 200 i więcej młodych zawodników. Zdarzało się, że ten sam młodzieniec, który zajął pierwsze miejsce w tej imprezie dla nowicjuszów, w tydzień potem zdobywał mistrzostwo klasy B, a znów w tydzień później — mistrzostwo stolicy w klasie A. Starzy bywalcy ringowi zapewne pamiętają trzy wprost homeryczne boje, jakie staczali w trzech kolejnych finałach Bąkowski i Brzózka.

„Pierwsze kroki" okazały się więc imprezą pożyteczną. Za kolarzami i pięściarzami poszli zapaśnicy, tenisiści, pływacy... Z biegiem czasu jednak zawody te zaczęły tracić wzięcie Dlaczego? Dlatego, że kluby, pragnące jak najszybciej wykorzystać młody narybek w walce o te czy inne punkty, nie chciały czekać aż do „pierwszego kroku" z rzuceniem na stół trzymanej w ręku karty, a regulamin dopuszczał jedynie zawodników „dziewiczych".

Szkoda. Było by znacznie lepiej, gdyby młodych zawodników puszczano na szersze wody dopiero po sumiennym, starannym okresie przygotowawczym, i pozwalano im na początek spotkać się jedynie z takimi samymi debiutantami. Debiut bokserski z... Kolczyńskim, jako pierwszym partnerem, niekoniecznie może wpłynąć zachwycająco.

Coraz mniej urządzają „pierwszych kroków" kluby i związki sportowe Powinny jednak i mogą je organizować koła szkolne i kluby międzyszkolne Mają tu piękne pole do popisu. Mogą przyciągnąć do zawodniczego sportu tysięczne rzesze nieśmiałych, a równocześnie przygotowywać dla sportu reprezentacyjnego kadry nowych sił, odpowiednio i racjonalnie, a więc ostrożnie i stopniowo zaprawianych do ciężkich bojów o mistrzostwa i rekordy.

Danuta Nowakowska

Warszawa — Gimn. Platerówny.

Kobieta a sport

Kobieta na boisku — A co, nie mówiliśmy? — Godne tytułu — Kobiety a sport — Rok 1928 — Dokąd?

Żyjemy w czasach, w których żadna dziedzina życia nie jest obca kobiecie, rywalizującej na każdym polu z mężczyzną. Cóż więc dziwnego, że w tych czasach kobieta zapragnęła zrzucić zasady konwenansu wraz z przydługimi sukniami, krępującymi jej ruchy i swobodę i stanęła na sportowym boisku, obok jego dotychczasowego i wyłącznego właściciela — mężczyzny.

Często czytamy, nie koniecznie w prasie sportowej, artykuły opatrzone sążnistymi tytułami, rozstrzygające problem: kobieta a sport.

Cóż — temat bardzo ciekawy! Nic więc dziwnego, że pasjonuje publicystów. Ostatni wypadek Dory Ratjen dał nowy atut do ręki tym, którzy poprzednio prowadzili wrogą kampanię przeciw sportsmenkom, dodając do wypowiedzi ich ton triumfu.

— A co, nie mówiliśmy? To tak się zawsze skończyć musi.

Czy jednak rozpatrując podobne wypadki, należy przekreślić cały stosunek kobiety do sportu? Czy my, uczennice, miałybyśmy się wyrzec tego, co tak, stosunkowo niedawno wywalczyły nasze starsze koleżanki, co stworzyło przed nimi i przed nami nowe możliwości?

Powiemy jasno i śmiało: nie, tego nie możemy się wyrzec! Pozostaniemy sportsmenkami i im więcej będą godzić ataki w sport kobiecy, tym więcej będziemy pracować nad sobą, aby pokazać malkontentom (i ew. malkontentkom), że jesteśmy godne tytułu sportsmenki.

Sportowcy znają za sobą wielowiekową tradycję. Słowo Grecja brzmi w ich ustach, jak rycerskie zawołanie, przypomina im czasy, kiedy sport uprawiano dla pobudek czysto estetycznych. Sport kobiecy nie posiada tak pięknej tradycji. Były wprawdzie Igrzyska kobiece w starożytnej Grecji, wzorowane na Olimpiadach, jednak nie rozwinęły się w tym stopniu, co Igrzyska Olimpijskie. Renesans sportu datujący się od roku 1894 przyniósł kobietom pewne prawa startowe, nie dał jednak całkowitego uprawnienia.

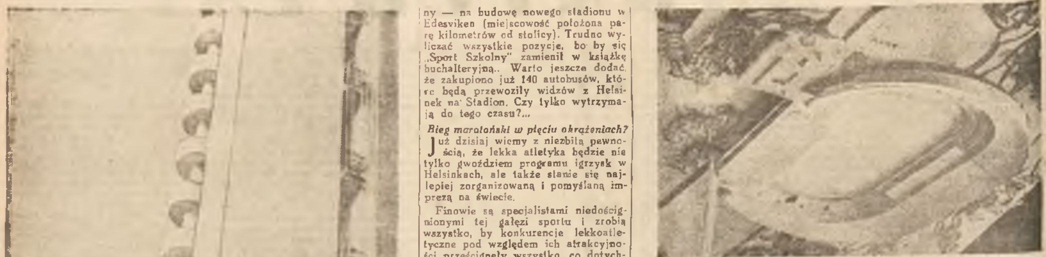
Kobiety zainteresowały się sportem, a interesowały się w całym tego znaczeniu dopiero po wojnie, uprawiając go w większości wypadków zawodniczo. Rokiem przełomowym w historii sportu kobiecego był rok 1928. W tym roku, na Olimpiadzie amsterdamskiej, kobiety wzięły udział we wszystkich dyscyplinach sportowych, dotychczas dla nich niedostępnych, oczywiście wyłączając te dziedziny, w których przeważa pierwiastek brutalności, jak np. rugby, boks etc. W roku 1928 po raz pierwszy notują olimpiady nowoczesne, obok sukcesów męskich także i sukcesy kobiet, nagradzając je najwyższym odznaczeniem, dostępnym dotąd jedynie tej mocniejszej części ludzkości — medalem Olimpijskim.

Przez dalsze dziewięć lat, które oddzielają ową datę od dnia dzisiejszego, rozwój sportu kobiecego poszedł po linii wytkniętej przez sport zawodniczy. Kobiety zyskały całkowite równouprawnienie, a ich jedynym celem stała się pogoń za rekordem.

A czy o rekordy chodziło pionierkom sportu kobiecego? Bezwzględnie nie! Pragnęły one, by kobieta znalazła możność uprawiania tych dziedzin sportu, które nie spaczą swą brutalnością jej urody, lecz jeszcze podkreślą jej wdzięk i nie zatracą jej kobiecości.

Pozostać kobietą, uprawiając niektóre dziedziny wychowania fizycznego — oto istotny cel sportu kobiecego!

ODBLASKI ZNICZA OLIMPIJSKIEGO



ARCH. KALLIO na tle stadionu olimpijskiego i olbrzymiej wieży w Helsinkach.

Helsinki — biała stolica Północy

Od dnia 18 lipca, daty kiedy ustalono definitywnie, że Helsinkom przypadnie zaszczyt goszczenia w swych murach młodzieży całego świata, Olimpiada jest głównym ośrodkiem zainteresowania zarówno władz, jak i obywateli fińskich.

Wszystkie wysiłki i nadzieje tego, choć młodego, lecz wspaniale prosperującego państwa, są zwrócone w jednym kierunku: przygotować jak najstaranniej Igrzyska, podczas których uwaga sportowców całego świata będzie skierowana na Helsinki, białą stolicę Północy.

Ze stadionu na fotel prezydenta

Prezydent obecny republiki fińskiej Kallio, był przed wojną [illegible] zjazdowcem, minister spraw wewnętrznych — Kekkonen — mistrzem w skoku w zwyż, dyrektor Banku Narodowego — Hengell — osiągnął w swej młodości pierwszy 14 metrów w trójskoku, podczas gdy Svinhufvud, prezes Rady Ministrów, pomimo podeszłego wieku bierze rok rocznie udział w zawodach strzeleckich do rzutków.

Radosna twórczość

Helsinki zostały ogarnięte manią radosnej twórczości w najlepszym tego słowa znaczeniu. Miasto, które liczy zaledwie 300 tysięcy mieszkańców, czyni nadludzkie wysiłki, by móc pomieścić jak największą ilość przyjezdnych. 255 nowych gmachów jest już w budowie, a nowe projekty napływają co dnia; całe dzielnice są burzone, by zrobić miejsce nowym domom według ostatnich wymagań techniki architektonicznej. Trzy wspaniałe aleje połączą główne arterie miasta ze Stadionem Olimpijskim.

Miliony, miliony...

Dla Finów — Olimpiada 1940 jest wypełnieniem wieloletnich marzeń, o których śnił cały naród. Wszelkie projekty, czy to finansowe czy ekonomiczne, które jeszcze wczoraj były „w proszku", są dziś realizowane w tempie zadziwiającym. Liczne restauracje, z których największa może pomieścić 2 tysiące osób, nowy port, hotele, ogromny Luna Park, urzędy celne, urzędy pocztowe ect. będą rozmieszczone po całym mieście dla wygody przyjezdnych.

Budżet Igrzysk, który został zatwierdzony przez Prezydenta Republiki, jest doprawdy imponujący, jeśli zważyć możliwości finansowe tego małego państewka. Ogólna suma wydatków zamyka się cyfrą 200 milionów marek (około 16 mil. złotych), z których 450 tysięcy przeznaczone jest na budowę parków naokoło terenu olimpijskiego, milion — na instalacje telefoniczne i wioskę olimpijską, 4 miliony — na budowę nowego stadionu w Edesviken (miejscowość położona parę kilometrów od stolicy). Trudno wyliczać wszystkie pozycje, bo by się „Sport Szkolny" zamienił w książkę buchalteryjną.. Warto jeszcze dodać, że zakupiono już 140 autobusów, które będą przewoziły widzów z Helsinek na Stadion. Czy tylko wytrzymają do tego czasu?...

Bieg maratoński w pięciu okrążeniach?

Już dzisiaj wiemy z niezbitą pewnością, że lekka atletyka będzie nie tylko gwoździem programu igrzysk w Helsinkach, ale także stanie się najlepiej zorganizowaną i pomyślaną imprezą na świecie.

Finowie są specjalistami niedoścignionymi tej gałęzi sportu i zrobią wszystko, by konkurencje lekkoatletyczne pod względem ich atrakcyjności prześcignęły wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie dokonano.

Ostatnio wpadli oni na pomysł, który może kłóci się z tradycją antycznego biegu, ale z pewnością podniesie w olbrzymim stopniu jego atuty emocjonalne. Oto projektowane jest urządzenie biegu maratońskiego nie jak zwykle na jednej trasie z półmetkiem, lecz na pięciu rundach, długości po ok. 8,5 km. Publiczność będzie mogła zatem kilka razy oglądać przebiegających zawodników i obserwować dokładnie wydarzenia na trasie.

Następny pomysł, to wyłożenie odcinków maratonu na szosach betonowych grubym suknem dla oszczędzenia nóg uczestnikom. Projektuje się także poprowadzenie większej części trasy przez las, dzięki czemu zdoła się ograniczyć do minimum tak szkodliwe dla serca sforsowanych maratończyków operowanie słoneczne

A może by tak na rowerach?...

Mam pewne wątpliwości, czy podobne inowacje nie wypaczą myśli przewodniej, która kierowała twórcami nowoczesnej Olimpiady przy wstawianiu maratonu w program Igrzysk.

Echo z Olimpiady — Berlin 1936

Ci, którzy mieli szczęście uczestniczyć czy to w roli widzów czy też zawodników w berlińskiej Olimpiadzie, pamiętają doskonale smukłą postać kobiecą w białym kostiumie, poganiającą operatorów filmowych, rozdającą autografy, czy też u boku Führera obserwującą olimpijskie zmagania. To Leni Riefenstahl, sportsmenka, aktorka, gwiazda filmowa i reżyser w jednej osobie.

Tam dopiero laik czy też nawet specjalista mógł przypatrzyć się, jak się robi prawdziwe zdjęcia sportowe. Na specjalnie zmontowanych szynach jeździł aparat, który filmował w ten sposób cały przebieg konkurencji, na przykład słynnego biegu na 10 km, w którym zwyciężyła koalicja fińska, czy też wspaniałych sprintów Owensa. Olbrzymim nakładem kosztów nakręcono 140 tysięcy metrów filmu, z którego w dwu seriach zaledwie oglądaliśmy 6 tysięcy...

Amerykanie nie lubią brunatnych koszul

Film olimpijski otoczył swą taśmą cały świat, lecz nie mógł dostać się do Ameryki, królestwa X Muzy. Wobec tych trudności pojechała tam sama Leni dla zbadania możliwości eksploatacji swego dzieła za Oceanem. Wrogie przyjęcie, jakie ją spotkało, oraz kampania prasowa przeciw filmowi olimpijskiemu i jego realizatorce dowiodły, jak silne są nastorje antynazistowskie w Ameryce.

Jak się okazało, żadne biuro nie chciało wynająć tego filmu, gdyż opinia ogółu stwierdza, że „Święto Młodzieży i Piękna" jest typowym narzędziem propagandowym narodowego socjalizmu; przy sposobności przypominano, jak to na Olimpiadzie zakazywano dokonywania zdjęć bez porozumienia się z Leni Riefenstahl, a każdy krok operatora zagranicznego był pilnie kontrolowany.

Prasa amerykańska stwierdza przy sposobności, że sama Olimpiada została wykorzystana przez rząd hitlerowski dla propagandy ideałów „brunatnych koszul", a film został ujednostronniczo, celem wyolbrzymienia zasług sportu niemieckiego i znaczenia tężyzny germańskiej.

Przypomina się również o wielkiej kampanii prasowej z wiosny 1936 roku, kiedy to Amerykanie, jakby w przewidywaniu epilogu berlińskiej Olimpiady, nie chcieli obesłać swymi zawodnikami Igrzysk, organizowanych przez Niemcy.

Cała ta przykra dla Niemiec historia dowodzi, jak trudno przeprowadzić linię podziału, jeśli się chce połączyć interes propagandy państwa z ideą olimpijską.

Ewa Runge

MODEL STADIONU olimpijskiego w Helsinkach. W następnym numerze zamieścimy fotografię stadionu wykonaną na dzień przed przerwaniem robót, wywołanym spadnięciem śniegu.

Inż. Janusz Kalborczyk

Suwałki nie zawiodły!

Suwałki, w grudniu.

Szczupłą garstkę reprezentantów łyżwiarstwa szybkiego, wyjeżdżających na kurs instruktorski do Suwałk, żegnały sceptyczne uśmiechy niedowierzających warszawiaków.

— Zabierzcie ze sobą kajaki albo kostiumy kąpielowe, słychać było uszczypliwe uwagi odprowadzających na dworzec.

Po całonocnej podróży dobijamy wreszcie do naszego ośrodka łyżwiarskiego, Suwałk. Jeziora Augustowskie oddalone zaledwie o 30 km mijaliśmy niezamarznięte, a w dodatku jeden z nas zauważył, że dziś trzynasty, co zabobonnych sportowców speszyło do reszty.

A jednak w Suwałkach termometr sprawił nam niebywałą niespodziankę: minus cztery!! Stawy tuż za miastem zamarzły i w godzinę po naszym przyjeździe gładka tafla lodu gościła mknących po niej szybkobiegaczy. Kilkucentymetrowy lód trzeszczał wprawdzie pod nogami, lecz nie było obawy zarwania się, ze względu na dużą szybkość łyżwiarzy. Dzięki jesiennej zaprawie czuliśmy się świetnie i pierwszy trening trwałby bardzo długo, jednak wilczy apetyt uczestników kursu, wzmożony mroźnym powietrzem i ruchem, zmusił do udania się na obiad.

O! Gdybyż mogli nas zobaczyć na torze ci, co nam tak „psuli" krew przed odjazdem.

Na kursie instruktorskim Państwowego Urzędu W. F. i P. W. jest ogółem 27 uczestników, w tym 7 z Warszawy. Liczba ta jest liczbą oficjalną, bo w rzeczywistości, gdy jesteśmy na torze, zjawiają się dziesiątki panczenistów, przeważnie młodzież szkolna. Każdy chwyta w lot wskazówki i nie wątpię, że już niedługo wyłowimy tu niejednego asa. Ciekawym objawem usportowienia młodzieży jest fakt, że profesorowie prowadzą klasy w godzinach ćwiczeń cielesnych na tor i dosłownie wszyscy chłopcy z radością hasają na łyżwach po zamarzniętych stawach. W ubiegłym roku odczuwano tu jeszcze ogromnie brak łyżew wyścigowych, lecz obecnie w Szkole Mechanicznej chłopcy według wzoru najlepszych na świecie łyżew Hagena sami wykonywują t. zw popularnie panczeny. Dzięki niskiej cenie, bo 12 zł („Hageny" kosztują przeszło 100 zł), nawet uczniowie z pierwszej klasy paradują na torze na łyżwach wyścigowych.

Szkoda tylko, że Suwałki nie są bliżej Warszawy, bo chętnych do jazdy szybkiej jest wielu, lecz nie każdy może tak daleko wyjechać od warsztatu pracy lub zwolnić się z biura.

My, warszawiacy jesteśmy naprawdę w trudnym położeniu, szukamy lodowisk na krańcach Polski, gdy wzorem większych miast Europy, powinniśmy mieć sztuczne lodowisko w stolicy.

KALBARCZYK PRZYJECHAŁ

Kalbarczyk przyjechał! Kalbarczyk przyjechał! Cała szkoła aż trzęsła się od krzyku. Czym mniejszy chłopiec, tym głośniej krzyczy, aby zwrócić na siebie uwagę i pochwalić że to właśnie on pierwszy był zwiastunem tej nowiny. Skąd wiesz, że przyjechał? Kto ci to powiedział? pytam jednego malca. A ten oburzony na mnie: Jak to kolega nie wierzy? Pan prof. Syk nam mówił. No, jeżeli tak, to zmienia postać rzeczy. Cała szkoła oczekiwała końca lekcji. Dzwonek! Wszyscy rzucają się do szatni i całą gromadą biegniemy na staw. Już z małego pagórka można dostrzec migające postacie, ale jeszcze oczom swoim nie wierzę. Schodzimy na dół, lecz o dziwo, z brzegu stoi woda, a na środku — lód. Okazało się, że Kalbarczyk i całe towarzystwo, które z nim przybyło, wchodziło na lód po desce na czworakach. Po znalezieniu tego pomostu wszedłem na lód i myślałem, że zaraz utopię się, bo woda wystąpiła mi pod nogami. Kalbarczyk, zobaczywszy, że stoję na lodzie, podszedł do mnie, a przywitawszy się odrazu zaczął mię [illegible]cować za to, że przychodzę na lód bez łyżew. Po południu zabraliśmy się do wyznaczenia prowizorycznego toru, bo przepisowy wyznaczymy dopiero po zamarznięciu całego stawu.

MISTRZOWIE przybyli do Suwałk!

Wybaczcie nam!

Mimo zwiększenia objętości numeru, nie byliśmy w stanie zmieścić całego materiału, który nadszedł do redakcji, przypuszczamy jednak, że koleżanka Łatowcówna, koleżanka Runge, kol. kol. Domaniewski, Jaworski, Janowski, Manicki, Olesiuk, Robaczewski, Willig, Żelewski wybaczą nam to i poczekają do numeru poświątecznego.

Uwaga!

ZALEGŁE DYPLOMY dla zwycięskich klas IV-ych wysyłamy, przepraszamy za spóźnienie.

PROSIMY WSZYSTKICH, figurujących na tabeli 10 najlepszych, o nadesłanie swych fotografii, (zwrócimy je natychmiast po wykorzystaniu) możliwie w kostiumach sportowych. Do tej pory otrzymaliśmy ich b. nie wiele, a mamy zamiar zamieścić ich odrazu kilka.

REKORDY SZKOLNE. Otrzymaliśmy prośby, aby ustalić i podać do wiadomości szkolne rekordy lekkoatletyczne. Myśleliśmy już o tym, nawet opracowanie jest na ukończeniu, listę rekordów podamy w jednym z numerów poświątecznych.

REDAKCJA



W ZESPOLE AMERYKAŃSKIEJ drużyny rugby, odbywającej ostatnio tournee po Europie — grało paru polaków. Fotografia przedstawia czwórkę biegunow rugbowych, ruszających do ataku.



ZESPÓŁ LIC. CZACKIEGO — Warszawa. W środku — prof. Tyszka.

Z BOISK SZKOLNYCH

DZIAŁDOWO

Dnia 6.XII. br. kol. Kornalewski z Państw. Gimn. w Działdowie zgłosił próbę bicia rekordu szkolnego w rzucie dyskiem 1 kg. Rekord należał do niego i wynosił 49.75 m. Próba bicia rekordu udała się i osiągnął bardzo dobry wynik 51.24 m mimo złej pogody, bowiem boisko było rozmoknięte. Próba ta odbyła się na boisku miejskim w dniu 6 bm.

Bartkowski, sędzia główny.

RYDZYNA

W czwartek, 8.XII. rozegraliśmy w Krotoszynie rewanżowe spotkanie z B. F. K. Siatkówkę wygraliśmy 2:0 (15:7, 15:12), a kosza 50:43; do przerwy prowadzili gospodarze 28:23. Gra była bardzo ostra, często nawet trochę zbyt ostra, czemu winni byli sędziowie, nie umiejący utrzymać tempa gry. Obie drużyny grały zresztą bardzo pięknie i ofiarnie. Pisząc o wyjeździe do Krotoszyna, podkreślić trzeba gościnność, z jaką zostaliśmy przyjęci.

Do Poznania na finał turnieju „Warty" jechaliśmy z przekonaniem o zwycięstwie. I nie zawiedliśmy się! Collegium Marianum, mistrz szkół średnich Poznania, grało dość dobrze technicznie, ulegało jednak naszym zawodnikom pod względem fizycznym, a poza tym strzały im nie wychodziły! W sumie 47:17 (23:5) dla nas.

A teraz mała niespodzianka!

Oto mecz nasz sędziował... Szymura, wicemistrz Europy i członek drużyny koszykówki K. P. W. — Poznań. Postanowiłem zamienić z nim kilka słów. Pierwszy mój (zupełnie zresztą nieprzygotowany) wywiad w życiu, „poszedł" nadspodziewanie dobrze.

Chodziło mi przede wszystkim o „fachową" ocenę gry i zawodników. O to też zapytałem w czasie, gdy zespół nasz otrzymywał piękne nagrody za zwycięstwo. — „Rydzyna pokazała bezsprzecznie piękną i skuteczną grę; zespół jest wyrównany; nie ma indywidualistów, co świadczy o zrozumieniu idei gry w zespole. Zarzuty, jakie bym postawił, to zbytnia „twardość" obrony i pewne, małe zresztą braki techniczne. Najlepszym graczem? — Dziś bezsprzecznie Iwanow, choć i reszcie trudno coś zarzucić".

— „A Collegium?"

— „Wyjątkowo słabo dziś grali... Kilka dni temu pokonali na treningu AZS., dziś byli wyraźnie speszeni, a poza tym kondycja strzałowa — słaba! Jednym słowem zawiedli trochę, ale rydzyniacy byli i tak z pewnością lepsi i wygrali całkiem zasłużenie".

Tyle, co do oceny gry. Zabandażowana ręka pana Franciszka nie dawała mi jednak spokoju! Spytałem o nią.

— „Szkoda gadać, mam pecha! Doszedłem już do tak dobrej formy, a tu na treningu!... Dobrze jednak, że kuracja już na ukończeniu! **20 b. m.** zdejmuję bandaże i gips i powolutku zaczynam trenować. Sądzę, że w szybkim czasie dojdę do dobrej formy!"

Wszyscy tego Panu życzymy!

J. M.

RAWICZ

Dnia 4 grudnia 1938 r. gościliśmy u siebie drużynę ping - pongową oraz zespoły siatkówki i koszykówki Państwowego Gimnazjum z Bojanowa. Przed południem odbył się mecz ping-pongowy, który przyniósł zwycięstwo drużynie K. K. 2 w stosunku 6:4 (single) i 3:0 (double). Najciekawszym było spotkanie kadeta Kosturkiewicza z Sadowskim, zakończone remisowo.

Z kolei rozegrano zawody w siatkówkę. Wygrał zdecydowanie korpus 2:0 (15:7, 15:8). W drużynie K. K. 2 wyróżnił się kadet Soroko, który był najlepszym na boisku. W zespole gości najlepiej wypadł Sadowski.

W końcu odbył się mecz w koszykówkę. Po ciekawej grze zwyciężyła drużyna K. K. 2 w stosunku 46:12. W polu zespoły były na ogół wyrównane, jednak strzałowo lepiej dysponowani byli kadeci. W drużynie zwycięsców najlepiej spisali się: kadet Rychlewski (obrona) i kadet Kosiak w ataku. Sędziował por. Mazurkiewicz.

Kadet J. Leszczyński, 6 komp.

Ostatnie ciekawostki bokserskie

SZYMURA myśli już o mistrzostwach w Dublinie. Z ręką jest już w porządku; Franek ma nadzieję, że przyjedzie z tytułem, jeśli los znowu nie wypłata mu złośliwego figla.

POLUS przeniósł się do Syreny, gdzie będzie miał doskonałe warunki treningowe. Myśli on o powtórzeniu sukcesu mediolańskiego.

SOBKOWIAKOWI życzono tuzina synów — bokserów, ale Mundek wyraził się, że ani mu się śni, bo potem samego by go nabili.

KAZIMIERSKI porzucił już ring na zawsze. 14 lat bez przerwy, to nie byle co. Na 105 walk wygrał 85.

PATEROK, sensacyjny pogromca Urbaniaka (zwycięzca Sulczyńskiego) będzie poddany egzaminowi przed ewentualnym startem w reprezentacji Polski.

CZORTEK na meczu ze Szwajcarią rozbił sobie palce u prawej ręki a mimo to walczył z Seepere w Łodzi. Poświęcenie godne najwyższej pochwały! Kuracja trwać będzie 2 tyg; — przez ten czas będzie on nosił rękę w gipsie.

PISARSKIEMU po meczu z Raadikiem pękł bębenek w uchu. Pisarski przez trzy tygodnie będzie musiał pauzować. Wątpliwe czy będzie on gotów na Szwecję (styczeń).

START FINAŁU BIEGU na 100 m podczas pierwszych międzyszkolnych zawodów sportowych w Warszawie w r. 1922-im.

Od lewej Stepanow, Zacharzewski, Szenajch, Studziński. Zwycięzca biegu Weiss, który biegł na torze obok Studzińskiego nie został objęty obiektywem aparatu. Starterem jest prof. Bolesław Olszewski.



W bieżącym roku szkolnym przeprowadziliśmy już trzy konkursy, z których zwycięzcy dwóch pierwszych byli w Warszawie na meczach piłkarskich Polska — Jugosławia i Polska — Norwegia. Obecnie podajemy wyniki trzeciego konkursu, w którym pierwsza nagroda to przelot samolotem, a pięć następnych to nagrody książkowe!

Dnia 16 grudnia b. r. o godz. 17 odbyło się w lokalu Redakcji rozlosowanie nagród, przeznaczonych na nasz trzeci z kolei konkurs. W konkursie tym brało udział 127 kolegów, z czego trafnych odpowiedzi otrzymaliśmy ponad setkę. Z wszystkich trafnych odpowiedzi jury konkursu wyłoniło przez losowanie 15, które zakwalifikowały się do ostatecznej rozgrywki. Nadesłali je następujący kol. kol.:

1. Pszczółkowski Ryszard,
2. Jan Leonkiewicz-Szklaruk,
3. Henryk Breier,
4. Ludwik Kozerski.
5. Witold Kutkowski
6. Józef Woźniak,
7. Jan Dobsch,
8. Tadeusz Ścisłowski,
9. J. Dudkiewicz,
10. Zygmunt Kruś
11. Józef Kozek,
12. Roman Elszyn,
13. Zdzisław Mikulski,
14. Wiesław Kowalski,
15. Mieczysław Sokołowski.

Wśród uroczystej ciszy został wyciągnięty los szczęśliwca, zdobywcy I nagrody.

Okazał się nim Zygmunt Krus (Państwowe Liceum Pedagogiczne w Wągrowcu).

Dalsze nagrody w postaci książek otrzymują koledzy:

1. Tadeusz Ścisłowski,
2. Ryszard Pszczółkowski,
3. Jan Leonkiewicz-Szklaruk,
4. Mieczysław Sokołowski,
5. Wiesław Kowalski.

Szczęśliwym wybrankiem losu okazał się także kolega Wiesław Kowalski z Ostrołęki, który, zdobywszy w ubiegłym konkursie główną nagrodę w postaci przejazdu do Warszawy i biletu wstępu na mecz Polska — Norwegia, zdobywa obecnie również jedną z nagród.

Nagrody książkowe wysyłamy na ręce Dyrekcyj z prośbą o wręczenie ich zwycięzcom.

Z kolegą Krusiem zaraz po Świętach porozumiemy się co do wyboru terminu przyjazdu do Warszawy po „odbiór" nagrody.

REDAKCJA

Al. Reksza *M. Strzelecki*

K.S. Piast — Zawierucha

Podajemy drugi wyjątek z powieści A. Rekszy i M. Strzeleckiego pt. „Wielka gra".

Klubowi „Piast" grozi spadek z ligi. Do przerwy prowadzi Zawierucha 2:0. Kreska, bramkarz Piasta został kontuzjowany.

— Więc co, więc co, doktorze?...

— Kiepsko... Bok ma tak opuchnięty, że trudno mi dokładnie... W każdym razie nie ma mowy o tym, aby wziął udział w dalszej grze...

Jankowski pocierał w zadumie podbródek, spoglądając na siedzącego przy Kresce Konterskiego...

Przez ścianę słychać było głośną rozmowę graczy. Klątwy Pralika splatały się ze słowami pocieszenia i podniety, którymi wspierał swoich kolegów Kurzawa...

Do pokoju, gdzie leżał Kreska, zajrzał Klubman i pan Karol przywołał go ruchem głowy.

— Panie Waldemarze...

— Słucham, panie prezesie...

Jankowski ujął go pod ramię i odprowadził w kąt pokoju.

— Proszę zawiadomić pana Majnera, że po przerwie Kreskę zastąpię ja!...

Klubman wrósł formalnie w podłogę. Stał jak pień. Otworzył usta, ale zamknął je szybko spowrotem, nic nie powiedziawszy. To wszystko, co czuł i przeżywał w tej chwili, wyrażały za to jego oczy — rozpromienione i wybałuszone tak, że jedynie okulary nie pozwalały im wypaść z twarzy.

Jankowski mówił cicho, więc pan Waldemar, odzyskawszy w końcu głos, odpowiedział również szeptem:

— Panie prezesie, czy aby nie przerwą meczu?... Przecież nikt nie wie, że pan znajduje się do dziś dnia na liście naszych graczy...

— Czemu mają przerywać mecz?... Najwyżej ludzie pomyślą, że Zawierucha dostanie walkover... Ale nie o to chodzi... Rozmawiałem już z mecenasem Zgodą, powiedziałem mu... Spadniemy z Ligi, czy nie, musimy walczyć do końca... A „Stach" nie da w tej chwili rady... Zbyt wysokie napięcie na boisku i na trybunach... Co tu zresztą gadać, szkoda czasu. Pracowałem dotąd dla Piasta tylko głową i pieniędzmi, ale kiedy zachodzi potrzeba będę pracował rękami i nogami...

Ostatnie słowa słyszeli już wszyscy. Kreska poderwał się do pozycji siedzącej, a Konterski przypadł do pana Karola, bełkocąc:

— Panie prezesie... Ja... Pan prezes... Rany Boskie!... Byłem wariat i łobuz!...

— Daj spokój, chłopcze, pomówimy o tym po meczu. Teraz niech pan wraz z panem doktorem zaopiekuje się kolegą... Panie Waldemarze proszę załatwić z Majnerem, prędko!... Świetnie, twoje buty, Wacek, jakby na mnie robione!... Psiakrew, zostało zaledwie cztery minuty czasu!... Nie myślałem, że przyjdzie mi go jeszcze kiedy włożyć...

Jankowski przebierał się błyskawicznie, obsługiwany przez półprzytomnego z emocji Felka. Klubman, spiesząc do Majnera, zdążył już zawiadomić o wszystkim drużynę, która w tej chwili wtargnęła w komplecie do pokoju, podnosząc niesamowity wrzask.

— Spokój, chłopcy! Grać szybko, ambitnie, jak do przerwy. Panie Majewski, noga już w porządku? Doskonale! No, co, nie damy się?...

— Nigdy!!

Napięcie na trybunach dochodziło do szczytu. Los Piasta po kontuzji bramkarza i utraceniu Majewskiego uważano powszechnie za przesądzony. Nieliczni już tylko szaleńcy jak np. powieściopisarz Ługis gardłowali głośno, że Piast może jeszcze wyrównać, że...

Lawiną oklasków powitano wbiegających na boisko Ślązaków. Ale drużyna Piasta nie wychodziła...

Sędzia obwieszczał coś graczom Zawieruchy. Fajstr I początkowo śmiał się, zacierał ręce, lecz potem zaczął się denerwować i znakami przywoływał z trybun komisarza Petrygę... Cała grupa, do której przybiegł Petryga, rozprawiała głośno przez dłuższy czas, budząc olbrzymie zaciekawienie wśród publiczności.

Tłum widział, domyślał się, że zaszło coś nieoczekiwanego, ale nie był w stanie odgadnąć przyczyny zamieszania i zwłoki w grze... Z loży prasowej co chwilę ktoś wybiegał i wracał rozkładając bezradnie ręce...

Wreszcie z wylotu tunelu wypłynął czerwony sweter, a za nim zwarty rząd błękitnych kostiumów.

— Brawo! Niech żyje Piast — przewaliło się jak grzmot po stadionie. — Brawo Kreska! Niech żyje!...

Dopiero kiedy czerwony sweter wybił w niebo fantastyczną świecę i potrząsając kruczą czupryną gnał w podskokach przez boisko, poznano, że to nie Kreska... Trybuny zaszumiały pytająco, zająknęły się w swoim krzyku... Zwiastowanie prawdy nastąpiło jednak bardzo prędko i z kilku stron równocześnie.

W loży prasowej ryknął coś podniecony do najwyższych granic Nerwiński, w loży honorowej równie głośno i entuzjastycznie odwrzasnął to samo Horewnicki, potem krzyknął ktoś na górze, ktoś inny na dole i w następnym momencie zatrząsł trybunami jeden przeraźliwy, entuzjastyczny wrzask:

— Jankowski!! Jankowski!!

A później:

— Grant!! Wiwat Grant!!...

Jesteście ciekawi zakończenia powieści? Przeczytajcie sami. Kosztuje zł 3, a dostać ją można w każdej księgarni. skład główny: Gebethner i Wolff.

OSTROŁĘKA

Pierwsze półrocze roku szkolnego 1938/39, zakończyło się w naszym Gimnazjum pod znakiem gorączkowej i owocnej pracy nad budową boiska gimnazjalnego, którego brak dawał nam się dotychczas bardzo odczuwać. Ostrołęka, miasto przeszło 15.000, nie posiada dotychczas żadnego stadionu. Jest coprawda w projekcie budowa wielkiego stadionu miejskiego na 2.000 osób nad Narwią, ale dotychczas zostały uczynione w tym kierunku zaledwie prace przygotowawcze w celu splantowania terenu. W takich warunkach Państw. Gimn. postanowiło własnymi środkami zmienić dotychczasowy stan rzeczy. Z inicjatywy p. dyrektora Radomskiego i p. prof. wych. fiz. J. Dąbskiego i przy wielkim nakładzie pracy uczniów tut. zakładu, grunt został już wokoło Gimnazjum całkowicie zniwelowany. Urządzono boisko do piłki nożnej oraz nowe boisko do siatkówki, koszykówki (treningowe). Jest już na ukończeniu doskonała, przepisowa skocznia. Została już wykończona skocznia treningowa. Na wiosnę zostanie usunięta definitywnie nasza największa bolączka jaką jest dotychczas brak bieżni... Wstyd się jest wprost przyznać, że dotychczasowe zawody musieliśmy urządzać w... parku miejskim, którego aleje musiały nam posłużyć za tory bieżni. Nie mniej jednak wyniki tam uzyskiwane były naogół b. dobre, co świadczy o pewnych umiejętnościach sportowych naszych uczniów. Tyle co do warunków miejscowych. Co się tyczy natomiast życia wewnętrznego, a zwłaszcza życia sportowego w naszej szkole w I półroczu, to należy stwierdzić, że stoi ono na odpowiednim poziomie, co jest bardzo pocieszające zwłaszcza, że rok rocznie mury szkolne opuszcza bardzo wartościowy element sportowy. Tak więc nasz dorobek w pierwszym półroczu roku 1938/39 przedstawia się następująco:

1) Działało G. K. S. pod przew. kol. Janowicza.

2) Urządzono w ramach próby POS mistrzostwa lekkoatletyczne szkoły.

3) Sekcja piłkarska rozegrała w charakterze treningowym kilka spotkań.

4) Sekcja ping - pongowa rozegrała mecz pingpongowy z tut. drużyną K S. M. pokonując ją w stos. 4:1. W dalszym ciągu, pod przew. kol. Kobusa wre praca treningowa w grupach seniorów i juniorów, którzy przygotowują się do mistrzostw szkoły.

5) Sekcja hokejowa pod kier [illegible] Pawlukowicza rozpoczęła już swoje treningi i jest w każdej chwili gotowa do wystąpienia na boisko.

6) Sekcja fotograficzna działa bardzo sprawnie, towarzysząc innym sekcjom i utrwalając wszelkie przejawy ich działalności sportowej.

7) W wypadku sprzyjających warunków atmosferycznych, i sekcja [illegible]ciarska rozpocznie swoją pracę.

8) Dzięki ofiarności kolegów [illegible]stępuje szybko praca nad projektem [illegible] przystani szkolnej, która byłaby dla uczniów naprawdę wielkim dobrodziejstwem.

W najbliższej przyszłości projektowane są do rozegrania mecze hokejowe z Łomżą, Ostrowiem Maz. wzgl. Siedlcami. Zostaną też prawdopodobnie rozegrane mistrzostwa hokejowe i gimnastyczne Gimnazjum. Tymczasem tyle. O wszelkich ciekawszych wydarzeniach zawiadomimy „Sport Szkolny" w specjalnej korespondencji z każdej ciekawszej imprezy.

[illegible]

Uczniowskie Kółko Sportowe przy Państw. Gimn. im. Kr. St. Leszczyńskiego w Ostrołęce

* * *

Podczas wewnętrznych zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo drużyny, które odbyły się dnia 27 listopada rb. padły następujące wyniki:

Bieg 60 m — 1) Pszczółkowski (junior) 7,9, 2) Zagozdon 8,1.

Bieg 100 m — 1) Pszczółkowski (jun.) 13,3, 2) Zagozdon 13,7.

Bieg 800 m — 1) Pszczółkowski (jun.) 2 m. 14,6, 2) Korepta (zast. 1) 2 m. 25,7.

Bieg 1500 m — 1) Pszczółkowski (jun.) 4 m. 32,3, 2) Zagozdon 4 m. 49,2.

Skok w dal — 1) Pszczółkowski 5 m. 02 cm, 2) Zagozdon 4 m 57 cm.

Skok wzwyż — Zagozdon 1 m 48 cm., 2) Pszczółkowski (jun.) 1 m 42 cm.

Kula 5 kg — 1) Zagozdon 10 m 97 cm., 2) Pszczółkowski (jun.) 10 m 72 cm.

Dysk 1 kg — 1) Zagozdon 31 m 40 cm, 2) Pszczółkowski (jun.) [illegible]

[illegible] ski (jun.) 38 m 21 cm.

Indywidualnie tytuł mistrza drużyny zdobył: 1. Pszczółkowski Alfred — 72 p.; 2) Zagozdon Henryk — 57 p.; 3) Korepta Ryszard — 15 pkt.

Zawodami kierował z ramienia H. K. S. dh R. Pszczółkowski, korespondent „Sportu Szkolnego".

Er-Pe.

POZNAŃ

Mecz w koszykówkę pomiędzy drużynami Liceum Handl. a Gimn. Kupieckim z cyklu o mistrzostwo

Z BOISK szkolnych

szkół średnich miasta Poznania, zakończył się ciężkim, lecz zasłużonym zwycięstwem Liceum Handlowego. Mecz stał na wysokim poziomie. Prowadzony był w ostrym tempie. Początkowo powodzenie dość długo osiąga Gimn. Kupieckie lecz Liceum po opanowaniu boiska dochodzi do głosu.

Po przerwie nastąpiła równorzędna gra i tylko fizycznie silniejsi licealiści ostrym tempem odnieśli zwycięstwo.

Czołowymi graczami drużyny Gimn. Handlowego byli Maturbowiak i Molski. Dla drużyny Liceum zdobyli punkty: Dakowski, Borowiec, Kuźmierkiewicz i Dachtera.

Organizacja zawodów dobra. Sędziował [illegible]

Ostatnio odbyły się zawody w koszykówkę między drużynami Gimn. Schillera a Lic. Techniczno - Budowlanym. Po zaciętej walce wygrał Schiller w stosunku 33:25.

Początkowo prowadziło Liceum. Poziom meczu był wysoki. W końcu gry zachodzi pierwszy raz niemiły incydent z sędzią. Organizacja zawodów dobra.

Eugeniusz Nowak

TARNÓW

Staraniem S. K. S-u rozpoczęty w październiku turniej piłki nożnej o mistrzostwo szkół średnich Tarnowa został zakończony w ostatnich dniach. Do zawodów stanęły reprezentacje wszystkich szkół średnich. Zawody odbyły się na boisku S. K. S. „Tarnovia" i cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród młodzieży szkolnej i publiczności. Dzięki sprawnej organizacji zawodów przez Zarząd S. K. S. rozgrywki szły w dość szybkim tempie i stały na wysokim poziomie.

I miejsce zajęło Liceum Handlowe pkt. 11, bram. 22:4; II miejsce Gimnazjum I pkt. 7, bram. 15:10.

Rewelacją rozgrywek była porażka byłego mistrza drużyny I Gimnazjum z słabo grającym zespołem II Gimnazjum w stosunku 0:1. Natomiast reprezentacja Lic. Handlowego, idąca na szarym końcu w życiu sportowym w ostatnich latach, wybiła się obecnie na czołowe miejsce dzięki pozyskaniu kilku doskonałych graczy. Dowodem tego jest wysoka wygrana z I Gimnazjum 6:1. Z zespołów należy wyróżnić kol. Pyricha R. (Lic. Handlowe) doskonałego strzelca i technika, który ma na „sumieniu" pokaźną ilość strzelonych bramek. Drugim takim filarem zespołu Liceum Handl. to kol. Roik St., którego rzuty wolne wzbudziły entuzjastyczne oklaski. Z drużyny II Gimn. należy wyróżnić doskonałego bramkarza kol. Dwurażny T. i kol. Czupryna Ł., doskonałego przebojowca. Zaś I Gimn. posiada dwa także filary drużyny w osobach kol. Bazylego R. i kol. Gancarza Z.

Tarsla, I Gimn.

SZCZUCZYN

Na zaproszenie Klubu Sportowego przy Państwowym Gimnazjum i Liceum Mat. - Fiz. im. Hetm. K. Chodkiewicza w Lidzie, wyjechała nasza sekcja gier sportowych Państw. Gimn. i Liceum Podagog. w Szczuczynie na mecz w siatkówkę.

Początkowo na drużynie naszej znać było miesięczną przerwę, później jednak z meczu na mecz widać było kolosalną poprawę. Wyniki techniczne były [illegible]

S z ó s t k i: — S. K. S. Lida (Wasilewski, Runc, Raubo, Wojtuszkiewicz, Maślanko, Baroli) — S. K. S Szczuczyn (Grygielewicz, Sielchanowicz, Jakubowski, Sidorowicz, Siemieniuk, Mozolewski) 15:8, 15:12.

S. K. S. Szczuczyn — Szkoła Handlowa Lida 15:2, 15:6.

T r ó j k i: Szczuczyn — (Grygielewicz, Sielchanowicz, Jakubowski) — Lida (Wojtuszkiewicz, Raubo, Maślanko) 3:10 — 3:10.

2) Szczuczyn (Majcherczyk, Sidorowicz, Mozolewski) — Lida (Wasilewski, Baroli, Runc) — 10:8, 7:10, 10:6. Najładniejsze spotkanie dnia.

3) Szczuczyn (Majcherczyk, Sidorowicz, Mozolewski) — Lida (Raubo, Maślanko, Wojtuszkiewicz) 7:10, 10:8, 10:6.

Sędziowali pp. prof. Kowalewski z Lidy i Ramsza ze Szczuczyna.

ŁOWICZ

W ostatnich dniach odbyło się walne zebranie Koła Sportowego „Olimpia" przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Łowiczu. Po zagajeniu zebrania przez kol. J. Fuza, kolega Kwarciński odczytał sprawozdanie z działalności Koła w roku szkolnym 1937/38. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi przystąpiono do wyborów nowego. Wyborom przewodniczył kol. Sokół. Nowy zarząd wybrano w składzie następującym: prezes — kol. J. Fuz, sekretarz — Z. Święcki, skarbnik — W. Ludwiczak, gospodarz — J. Sokół. Poza tym na sprawozdawcę i korespondenta powołano kol. T. Bonieckiego.

W wolnych wnioskach omawiano sprawy związane z działalnością Koła na rok szk. 1938/39. Postanowiono dążyć do skupienia w szeregach członków Szk. Koła Sport. „Olimpia" wszystkich uczniów Liceum i wszcząć energiczne starania na terenie szkół łowickich o utworzenie Międzyszkolnego Klubu Sportowego, a tym samym ożywić akcję usportowienia młodzieży szkolnej i zorganizowania jej. Praca bowiem młodzieży zorganizowanej wydaje o wiele lepsze rezultaty, niż praca indywidualna Kół czy jednostek.

Tad. Boniecki

TABELA DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH w roku szkolnym 1938-39

Przedruk bez wskazania źródła wzbroniony.

100 m:
przec. r. ub. 11,2 sek., bież. 11,2 sek.

Jurek (Starogard)	11,1
Zatwarnicki (Adm. — Lwów)	11,3
Tydelski (Mech. — Grudz.)	11,3
Hoppe (Starogard)	11,3
Wojciechowski (Chr.—Grudz.)	11,3
Ficek (II Gimn. — Lw.)	11,4
Besz (K.K. 2 — Rawicz)	11,4
Danowski (K. K. 2 — Raw.)	11,4
Rózga (Ostrołęka)	11.4
Kalisiewicz (Różanystok)	11,5

200 m:
przec. r. ub. 23,9 sek., bież. 23,9 sek.

Wojciechowski (Chr.—Grudz.)	23,1
Rózga (Ostrołęka)	23,7
Tydelski (Mech. — Grudz.)	23,8
Białecki	23,8
Zarębski (Lis K. — W-wa)	24,0
Fijałkowski (Lis K. — W-wa)	24,2
Knopkiewicz (Mech.—Grudz.)	24,2
Sielski (Przem. — Krak.)	24,3
Harkiewicz (Lis K. — W-wa)	24,3
Bieńkowski (Chrobry—Grudz.)	24,3

400 m:
przec. r. ub. 55,5 sek., bież. 54,0 sek.

Wojciechowski (Chr.—Grudz.)	52,8
Kozłowski (Żyrardów)	[illegible]
Białecki	[illegible]
Tydelski (Mech. — Grudz.)	[illegible]
Pawlukiewicz (Ostrołęka)	[illegible]
Ficek (II Gimn. — Lw.)	[illegible]
Ptak (Tarnobrzeg)	[illegible]
Fałkowski (Bat. — W-wa)	[illegible]
Czarnowski (Chr.—Grudz.)	[illegible]
Pszczółkowski (Ostroł.)	[illegible]

[illegible] m:
przec. r. ub. 2:08,4 s., bież. [illegible]

Konopnicki (Chr.—Grudz.)	2:07,2
Rojek (Żory)	2:09,0
Lis (Szamotuły)	2:09,1
Czernowski (Chr.—Grudz.)	2:09,3
Sitarek (Pił. — Ostr.)	2:09,4
Dziuba (Mech. — Gr.)	2:10,6
Kwartyruk (Kobryń)	2:10,9
Kostka (LP — Tarn. G.)	2:11,1
Pszczółkowski (Ostrołęka)	2:11,3
Górecki	2:11,3

1.500 m:
przec. r. ub. 4:35,5 s., bież. 4:24,5 s.

Konopnicki (Chr.—Grudz.)	4.15,1
Sarnecki (Mińsk Maz.)	4:18,0
Czarnowski (Chr.—Grudz.)	4:19,8
Płochocki (Mińsk Maz.)	4:20,0
Gościński (L. Ped. — Wągr.)	4:22,2
Pszczółkowski (Ostroł.)	4:29,5
Olszewski (Lic. m. PST. Lw.)	4:29,6
Dziuba (Mech. — Gr.)	4:29,9
Pawlukiewicz (Ostroł.)	4:30,5
Nork (Goethe — Gr.)	[illegible]

Skok wzwyż:
przec. r. ub. 171 cm, bież. 174 cm

Mokszki (Sob.—Grudz.)	183,5
Reiske (LH — Chorzów)	182,5
Mazurowski (Starog.)	176,0
Siemiątkowski (Świecie)	175,0
Żelewski (Chrobry—Grudz.)	174,5
Hubeny (Chr.—Grudz.)	174,5
Król (Żory)	174,0
Kuszewicz (TG — Tar. G.)	173,0
Kucharski (Mech. — Grudz.)	167.5
Kalisiewicz (Różanystok)	167,0

Skok w dal:
przec. r. ub. 661 cm, bież. 635 cm

Oleszczuk (PST — Wilno)	667
Krasowski (Nowogr.)	652
Mokszki (Sob.—Grudz.)	6,47
Rózga (Ostroł.)	638
Kalisiewicz (Różanystok)	634
Krawczyński (Gniezno)	628
Kucharski (Mech. — Gr.)	627
Muszyński (Wągrow.)	625
Wołczaski (Mech. — Gr.)	622
Zamęcki (Wągr.)	619

Skok o tyczce:
przec. r. ub. 3,06 m, bież. 3,10 m

Mokszki (Sob. — Grudz.)	3,35
Król (Żory)	3,15
Bochenek (Adm. — Kr.)	3,12
Ziranek (Kop. — Bydg.)	3,11
Fijałkowski (G. — Tczew)	3,10
Pichała (Ostrołęka)	3,08
Bystrzyński (Wr. — Kr.)	3,05
Wołosz (Ostrołęka)	3,04
Kowel (G. — Lubl.)	3,03
Olszewski (Starog.)	3,02

Trójskok:
przec. r. ub. 11,92 m, bież. 12,51 m

Skonieczny (K. K. 2 — Raw.)	13,18
Mokszki (Sob. — Grudz.)	12,94
Żelewski (Gr.)	12,61
Sobecki (K. K. 2 — Raw.)	12,86
Przybylski (Kop. — Bydg.)	12,45
Drzewiecki (Gim. VIII — Kr.)	12.38
Kalisiewicz (Różanystok)	12.38
Widermajer (Wągrow.)	12,23
Wołczaski (Mech. — Gr.)	12,14
Średziński (GP—Łuck)	11,97

Pchnięcie kulą 5 kg:
przec. r. ub. 13,34 m, bież. 15,01 m

Hubeny (Chr. — Gr.)	15.75
Tomczyk (Różanystok)	15,55
Kornalewski (Działd.)	15,47
Szulwic (Ped. — Bydg.)	14,85
Jaworski (Skier.)	14,82
Just (Schill. — Poz.)	14,82
Kozłowski (Żyrard.)	14,81
Czarnowski (Chr. — Gr.)	14,69
Fleming (Łowicz)	14,68
Borowiecki (Stasz.—Dąbr. G.)	14,66

Pchnięcie kulą 7¼ kg:
przec. r. ub. 11,70 m, bież. 12,07 m.

Tomczyk (Różanystok)	12,68
Niedermeyer (Goethe — Gr.)	12,46
Hubeny (Chr. — Grudz.)	12,45
Muszyński (Wągrow.)	12,43
Rduch (Ostrow.)	12,00
Mokszki (Sob. — Grudz.)	11,79
Stankiewicz (Nowogr.)	11,75
Nowakowski (Mech. — Gr.)	11,74
Janicki (Przemyślany)	11,73
Wołosz (Ostrołęka)	11,72

Rzut dyskiem 1 kg:
przec. r. ub. 46,59 m, bież. 47,01 m

Kornalewski (Działd.)	[illegible]
Hubeny (Chr. — Grudz.)	[illegible]
Just (Schill. — Poz.)	47,47
Świerczyński (Różanystok)	47,30
Szałowski (St. — Łódź)	47,10
Tomczyk (Różanystok)	46,45
Mokszki (Sob. — Grudz.)	46,78
Niedermeyer (Goethe — Gr.)	[illegible]
Lisiak (Lublin)	45,85
Iwanow (Rydzyna)	45,06
Gebauer (Kop. — Łódź)	44,89

Rzut dyskiem 2 kg:
przec. r. ub. 34,93 m, bież. 33,57 m.

Lisiak (Stasz. — Lubl.)	35,57
Oleszczuk (PST — Wil.)	34,92
Wołosz (Ostrołęka)	34,[illegible]
Reiske (LH — Chorz.)	33,75
Hubeny (Chr. — Gr.)	33,54
Strzałkowski (Różanystok)	33,51
Chreszczuk (Kośc.—Słonim)	33,15
Nowakowski (Mech. — Gr.)	32.58
Tomczyk (Różanystok)	32.36
Restan (Mińsk Maz.)	32,30

Rzut oszczepem 600 gr:
przec. r. ub. 44,96 m, bież. 50,02 m.

Reksiński (L. Ped.—Wągr.)	56,15
Hubeny (Chr. — Grudz.)	53,47
Chreszczyk (Kośc. — Słonim)	51,90
Lehwark (L Ped.—Wągr.)	51,05
Kornalewski (Działd.)	49,83
Rutkowski (Działdowo)	49.10
Kosmalski (L. Ped.—Wągr.)	47,95
Czarnowski (Chr. — Grudz.)	47,[illegible]
Wołkow (Mech. — Gr.)	46,88
Matschke (Niem. — Łódź)	46,07

Rzut oszczepem 800 gr:
przec. r. ub. 46.94 m, bież. 47,27 m

Kornalewski (Działdowo)	53,63
Burzyński (G. VIII —Lw.)	50,57
Reksiński (L. Ped.—Wągr.)	50,56
Zieliński (Sejny)	47,85
Lehwark (L. Ped.—Wągr.)	45,72
Wierzbicki (PST — Lw.)	46,67
Reksiński (Wągrow.)	46,35
Muszyński (Wągrow.)	44,78
Ciupryk (VIII G. — Lwów)	44,25
Sapiński (Ostrołęka)	43,21

Sztafeta 4×100 m:
przec. r. ub. 47,2 sek., bież. 46,5 m

Lic. mech. — Grudziądz	45,8
Chrobry — Grudziądz	46,4
Gimn. — Świecie	47,0
Gimn. — Ostrołęka	47.1
PST — Wilno	47,2
Prus — Siedlce	47,4
Marcinkowski — Poznań	47,4
Gimn. — Tczew	47,8
Mick. — Wilno	47,8
Lic. hum. — Wągrowiec	47,8

Sztafeta olimp.:
przec. r. ub. 3:50,3 s., bież. 3:55,4 s.

Lic. mech. — Grudziądz	3:42,6
Gimn. — Gniezno	3:43,0
Gimn. — Ostrołęka	3:48,3
Chrobry—Grudziądz	3:52,2
Gimn. — Tarnobrzeg	3:57,4
Gimn. — Rawicz	3:59,0
K. K. 2. — Rawicz	3:59,1
Schiller — Poznań	4:03,1
Gimn. — Wągrowiec	4:03,8
Marcink. — Poznań	4:06,0

I oto ostatnia tabela 10 najlepszych! W ciągu dwóch grudniowych tygodni zanotowaliśmy aż 11 zmian. Nie zawsze są to nowe twarze, nieznane. Niektórzy tylko polepszyli swoje wyniki — pięciu jednak uczniów znajdzie swe nazwiska po raz pierwszy na listach.

W biegach jedyna zmiana. Kol. Gościński z Wągrowca uplasował się wynikiem 4:22,2 sek. na 5-tym miejscu na 1500 m.

W skokach nie zmieniło się nic. Poważne natomiast zmiany notujemy **w rzutach.**

W rzucie dyskiem i pchnięciu kulą obserwujemy świetną pozycję Różanegostoku, który „za jednym posiedzeniem" zdobył 34 punkty!

I tak kol. Tomczyk **w pchnięciu kulą 5 kg** zajął II miejsce (15,55 m), zaś w kuli 7¼ kg rezultat — 12,68 m dał mu miejsce leadera.

W rzucie dyskiem 1 kg Kol. Świerczyński okupuje miejsce trzecie (47,90).

W rzucie dyskiem 2 kg. Kol. Strzałkowski uzyskuje 6-tą lokatę, podczas gdy jego kolega szkolny Tomczyk zadawala się 9-tą.

Rzut oszczepem to popis Liceum Pedagogicznego z Wągrowca. Przede wszystkim widzimy na „stolcu" rekordzistów nowego lokatora. Przedstawiamy: **kol. Reksiński — wynik 56,15 m — rzut oszczepem 600 gr** strąca z tronu kol. Hubenego (53,47 m). Nie myślcie Czytelnicy, że jest on pierwszy raz zaszczycony tym tytułem. Był on rekordzistą w listopadzie (53,32 m). Kol. Hubeny niedługo się cieszył!... „Przy okazji" 4-ty — także nowicjusz Lehwark (51,05 m), i 7-my— Kosmalski (47,95 m).

W rzucie oszczepem 800 gr kol. Reksiński, będący w b. dobrej formie zdobył III miejsce, zaś kol. Lehwark V-te (45,72 m). Wszyscy oszczepnicy z Wągrowca, wszyscy dyskobole i miotacze kuli z Różanegostoku.

Biorąc pod mikroskop przeciętne w poszcz. konkurencjach, widzimy, że na 17 konkurencji w 10-ciu wypadkach przeciętna lista bież. jest lepsza od zeszłorocznej. (Biegi na 400, 1500 m, skoki: wzwyż. o tyczce, trójskok, pchnięcie kulą 5 kg, 7¼ kg, rzut dyskiem 1 kg, oszczepem 600 i 800 gr, sztafeta 4 × 100 m).

Sześciokrotnie góruje poziomem rok ubiegły (100 m; 800 m; skok w dal (stanowczo za duża różnica); rzut dyskiem 2 kg i sztaf. olimp.). Równość panuje na 200 m.

Pozostaje do omówienia tabela miast. Wygląda ona, po ostatnich zmianach następująco: (w nawiasach miejsce na ostatniej tabeli 10 miast z... 31 października).

1. (1) Grudziądz,
2. (0) Ostrołęka,
3. (2) Wągrowiec,
4. (8) Działdowo,
5. (0) Różanystok,
6. (3) Lwów,
7. (7) Rawicz,
8. (0) Wilno,
9. (6) Starogard,
10. (0) Żory.

11. (4) Kraków (0) Poznań (5) Bydgoszcz. 14. (10) Mińsk Mazowiecki 15. (9) Warszawa (10) Chorzów; 16. (0) Świecie; 17. (0) Lublin; (0) Gniezno; 19. (0) Żyrardów; (0) Nowogródek.

Ogółem sklasyfikowano 36 miejscowości.

Na tym kończymy tabele klasyfikacyjne w sezonie jesiennym. Przerywamy je, aż do wiosny.

Mimo tego, prosimy w dalszym ciągu o ew. poprawki w związku z listami, oraz o przysłanie przez kol. Kornalewskiego potwierdzenia nadesłanych do nas dobrych wyników z dn. 18 i 20 listopada.

Zasadniczo już wyników jesiennych, świeżo przysyłanych nie będziemy uwzględniać.

A więc do wiosny!

Kpt. pilot JANUSZ MEISSNER

Rycerz gwiaździstego znaku

Skraj lotniska podszedł równą linią pod koła i krótko przycięta trawa pobiegła na ich spotkanie. Horyzont zamknęły niskie bloki hangarów.

Wahl załamał kąt lotu i zwolna ściągnął. Gdy poczuł, że traci szybkość, ściągnął do końca. Prawie jednocześnie usłyszał chrobot płozy.

— Bardzo dobrze — powiedział Markiz. — Do grupy.

Rozdział V.

Wahl latał na Moranie samodzielnie tylko dwa dni, głównie dlatego żeby oswoić się z samotnością w powietrzu. Potem wraz z czołową grupą uczniów przeszedł na drugi typ, znów na dwuster.

W tym czasie mieliśmy w Dęblinie jako ów drugi typ niesłychane gruchoty Bartel M—5 ze starymi, pamiętającymi wojnę europejską silnikami Spa i Daimler.

Przeprowadziłem nowy podział startów i odtąd grupa czołowa otrzymała niebieską chorągiewkę, podczas gdy pozostali mieli żółtą.

Wrażenia Stanisława Wahla z tego okresu odbijają się w jego notatkach unstrzonych sylwetkami samolotów i szkicami ewolucji lotniczych. Toteż — zamiast uciekać się do własnego ich przedstawienia — przytaczam je tu według tekstu jego dziennika.

„30.V. Start żółty na zachodniej stronie lotniska. Błękitny — na wschodniej. Lądowanie dla Bartli — wzdłuż hangarów. Start — na las.

— Baczność! Do maszyn rozejść się.

Tak mniej więcej kończy codzienną odprawę szef pilotażu.

On sam, wysoki, trochę przygarbiony, spogląda na nas uważnie i odchodzi do swojego samolotu, na którym za chwilę poleci, aby dla przyjemności wyciąć kilka figur akrobacji. Robi je od niechcenia, a jednak zawsze wychodzą doskonale. Dziś poleciał sam na próbę powietrza i wyprowadził Morana z korkociągu na 50 metrów od ziemi. A przecież w jego twarzy jest zwykły spokój: ani jeden mięsień nie drga. Oto człowiek, który opanował samolot w zupełności.

Dziś zaczynamy nowy typ: Bartel M—5. Silnik Daimler lub Spa, 200 koni. Ciężki, o pękatych profilach skrzydeł i długim, trudnym starcie. Dwa pokolenia uczniów - pilotów przeklinały tę maszynę i zostawiły nam w spadku uprzedzenie do niej. Zapytałem Janusza. Powiedział, że to stary fortepian, ale można i na tym latać.

Markiz uprzejmym gestem zaprasza mnie pierwszego do kabiny. Siadam przypominając sobie opowieści o wszystkich połamanych żebrach, nogach i rękach; o wszystkich przymusowych lądowaniach, urwanych tłokach, pogrzebach...

Jest trochę inaczej niż na Moranie; siedzę w pierwszej kabinie, mam blisko przed twarzą rząd sześciu czarnych cylindrów i sześciu krótkich rur wydechowych sterczących na prawo z wiecznie nawalającego Daimlera. Przybył spadochron. Siedzi się na nim wysoko, niewygodnie. W kabinie strasznie dużo miejsca. Stery chodzą twardo, ciężko. Zegarów — całe mrowie; aż strach patrzeć.

Markiz wrzeszczy przez awiofon:

— Start!

Zachęcający gest startowego białą chorągiewką, a — że to grupa błękitnych — pełen gaz i startujemy na las.

Nasz M—5 rzeczywiście startuje z trudem. Ledwie starcza mi siły i długości ramienia, żeby do końca odepchnąć sterowy drążek. Silnik ryczy ochryple, dzwoniąc nadmiernymi luzami zaworów. Maszyna słabo idzie w górę: przełazimy nad samymi drzewami.

— Skręt w prawo — słyszę głos instruktora.

Bartel wali się, zarzuca, czuję wiatr z boku — oznakę ślizgu na skrzydło.

— Jak to dobrze, że nie jestem sam — myślę.

Markiz poprawia: ratuje siebie, mnie i fortepian pana Bartla.

Przy lądowaniu maszyna leci do ziemi jak kamień, ale samo lądowanie ma łatwe.

Po mnie latało jeszcze czterech. Zrobiliśmy po siedem lotów. Ostatni - Kazik S. To jednak było za wiele na starego Daimlera: zagrzał się, zdał obroty i — przymusowe lądowanie. Było już ciemno kiedy przyciągnęliśmy go na lotnisko z podbitym podwoziem. To pierwszy i pewnie ostatni jego wyczyn w tym roku"...

„5.VI. Start był na łukę między naszym hangarem a parkiem.

— Niech pan będzie łaskaw — powiedział Markiz pachnący wodą kolońską, wymuskany, upudrowany, świeżutki jak z pudełka. — Niech pan dobrze wymierzy, bo się wmeldujemy w hangar. Start!

Dałem pełny gaz i z całej siły odepchnąłem drążek sterowy. Ze strasznym bulgotaniem, dzwonieniem i rykiem, jakby się cały grat miał rozlecieć — potoczyliśmy się wolno i ciężko, unosząc ogon. Przeszliśmy rzeczywiście na wysokości dachu hangaru, poniżej wierzchołków drzew.

Taki start szczególnie groźnie wygląda z ziemi. Groźniej jeszcze niż z maszyny, na której się siedzi.

Ale teraz nowy kłopot — skręt. Bartel nie lubi skrętów płaskich. Zawija wtedy ogonem i tylko czeka okazji żeby pójść w korkociąg. Ale w głębokim skręcie leży mocno i pewnie. Wcale nie jest taki zły i nieprzyjemny jak o nim mówią, tylko trochę za twardy w sterach.

Lądowanie z nad lasu. Podprowadziłem nisko i wtedy najpierw poczułem, a dopiero potem zobaczyłem kwitnące akacje. Przelecieliśmy przez smugę słodkiego zapachu nad różowymi od wschodzącego słońca kiśćmi kwiatów. Jak w jakiejś poetycznej bajce...

Podejście, wytrzymanie, ściągnięcie i — znów z przeraźliwym trzaskiem walącej się szopy akustyczne pudło Bartla wtacza się na lotnisko.

— Niech pan zechce zameldować się do szefa pilotażu na próbę przed samodzielnym lotem — mówi Markiz.

Kiedy się to słyszy od instruktora, serce uderza żywiej. Będę latał sam. Powierzą mi maszynę. Umiem! Choć sam jeszcze nie bardzo sobie ufam, to przecież umiem: tak mówi instruktor.

Ale instruktor może się mylić i dlatego szef pilotażu leci z każdym uczniem przed wylaszowaniem.

Instruktorzy nazywają go „herszten" albo „rabinem". Hersztem, bo jest ich przełożonym bardzo lubianym; są mu oddani i z każdym kłopotem do niego przychodzą, a on się za nich wykłóca z Orliczem i Komendą Centrum. Rabinem — bo jest strasznie mądry w lataniu: od razu wie, co który uczeń jest wart, dlaczego coś źle robi w powietrzu i co mianowicie. Jest już 15 lat pilotem. Poza tym jest moim przyjacielem, z czego jestem dumny.

Więc polecialem z Hersztem na próbę.

Robiliśmy dłuższy lot na skręty i nabrałem pełnego zaufania do Bartla. Nasz Rabin lata na nim tak samo jak na Moranie. To co mówią o Bartlu wydaje mi się przesadą i uprzedzeniem, choć ta maszyna rzeczywiście mniej wybacza niż Moran i wymaga bardzo prawidłowego pilotowania.



Trener: Stop! Jeszcze raz! Stanowczo się p[illegible] przewraca!

Co to za przyjemność lecieć, kiedy się zaczyna czuć samolot. Samo prowadzenie nie zajmuje wtedy całej uwagi. Na przykład teraz; jest cudowny ranek, słońce niby już świeci, a właściwie jest jeszcze za obłokami, które stały się czerwono - złote od jego promieni. Na ziemi panuje dopiero świt; my lecimy w pełnym słońcu. Pod nami lekki wiatr kołysze zielone pachnące morze. Widać jak ono wzdyma się i faluje.

Robię skręty „na czucie", bo horyzont to oślepiająca piana skłębionych wiślanych oparów przesyconych blaskiem.

Dostrzegam teraz wyraźną różnicę między przemijającą wiosną a latem, które się zaczyna: na łąkach nie ma już złotych plam kaczeńców i tej mocnej zieleni majowej; trawy spłowiały, a zamiast żółtego, przeważa kolor rdzawo-czerwony; gdzie nie gdzie bieleją puchy wełnianek; na tle zieleni innych drzew odbijają wyraźnie kwitnące akacje, ale nie jest to dziewicza biel majowych kwiatów: ten kolor ma coś z purpury — jest mocny upajający.

Przychodzi mi na myśl, że w tej chwili żegnam najcudowniejszy maj ze wszystkich majów. Najpiękniejszą wiosnę życia. Wiosnę spełniających się snów dzieciństwa. A jednocześnie — wraz z niesamowitym dudnieniem i chrobotaniem Bartla — przechodzi moje lato.

Po mocnych wzruszeniach, od których aż się w głowie kręci ze szczęścia, nastąpić musi nowy okres, wymagający wiele wytrwałości, hartu i czujności. Za sterem przejściowej maszyny przechodzę w przejściowy okres życia. Jak ona — wymaga on więcej pracy i wysiłku. Przygotowany jestem na burze, w które teraz moje życie — jak gorące lato — obfitować będzie i na cienie, które będą pełzać jak pełzną cienie na starcie, rzucane przez nabrzmiałe wilgocią cumulusy.

Muszę wytrwać i wygrać bitwę o duszę powietrza, w której efekcie...

— Czego u wszystkich diabłów maszyna ci wisi ciągle na lewo?! Nie zagapiaj się! Za bardzo ciągniesz. Nie czujesz, jak orze brzuchem? Gaz zanadto zmniejszony!

To Herszt robi krótkie uwagi przez awiofon.

— Jaką mamy temperaturę? — pyta.

— 90 stopni.

— Lądować!

Po chwili:

— Za wysoko. Poco te cudy z gazem? Albo lecieć, albo gaz zamknąć do końca. Ciągnąć! Mocno, mocno. Dobrze. Możesz lecieć sam.

Teraz Herszt się uśmiecha i potrząsa głową, a ja wiem, że jest ze mnie zadowolony. W powietrzu udaje opryskliwego; w rzeczywistości nie irytuje się wcale.

A więc koniec lotów na dwusterze! Ostatnie takie loty są jak nudne wprawki Hanona lub etiudy Czernego, klepane pod okiem starej, wiecznie drzemiącej nauczycielki muzyki: palce zawsze za wysoko, albo za nisko; ręka zawsze za sztywna.

Dziennie odwala się tego po sześć do ośmiu rund, podczas których trudno dopatrzeć się piękna lotu i jego poezji. Te rundy są jak muzyczne wprawki: konieczne, ale równie dalekie od lotnictwa, jak etiudy Czernego dalekie są od muzyki.

Mimo to, staram się uważać. Próbuję jak najbardziej zespolić się z samolotem; przez stery wniknąć w jego charakter, poznać wszystkie jego możliwości, posiąść całą technikę ich używania, aby później móc stworzyć z nich melodię; wydobyć rytm i harmonię. Żeby móc wreszcie zagrać.

Myślę, że wtedy — jak w muzyce — odnajdę prawdziwe piękno, cel mojej drogi. Zobaczę i poznam duszę powietrza, która dziś jeszcze jest ode mnie daleko".

W ciągu lata Stanisław Wahl zbliżył się ku swojej wymarzonej „duszy powietrza" nie tylko od strony piękna, lecz również od strony ciemnej grozy śmierci, którą miała dla niektórych z pośród nas. Uważał zresztą śmierć lotniczą za najpiękniejszą i najbardziej zaszczytną. Potrafił patrzeć jej w twarz ze spokojem i powagą. Nie obawiał się jej, ani jej nie przeklinał.

(d. c. n.)

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna [illegible] gr, kwartalna 2 zł 20 gr, [illegible] (10 miesięcy) 7 zł. Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119, Konto P.K.O. 13693. Ogłoszenia [illegible]

REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15. WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-89 i 492-40.

KOLUMNA humoru

Okradziono redakcję!

Budzik aż zatrząsł się od wielce hałaśliwego terkotu:

— Trrrr!, trrrr! trrr! Pan Redaktor zbudzony z miłego snu zwolna otworzył jedno oko, w którym malowało się wielkie zatroskanie z powodu chamskiego zachowania się budzika.

— Stul buzię — pomyślał sobie, lecz na głos odezwał się słodko:

— Budziuś złotko, troszkę ciszej...

— Trrrrrrr!!!...

Redaktor westchnął sobie bardzo głęboko i bardzo smutnie i, żałośnie patrząc dookoła, zaczął powoli zwlekać się z „wyrka". Atoli, gdy już ubrany pięknie i nadobnie chyżymi skokami posuwał ku śniadaniu, odezwało się nagle a niespodziewane pukanie.

— Kto tam do djabla?

— To ja, Feluś z redakcji — doszedł zastrachany głos z poza grubych drzwi.

Do pokoju wpadło potężne chłopisko:

— Panie Redaktorze stało się...

— Co?

— Okradziono Redakcję — ryknął Feluś.

Rozległ się głuchy łoskot padającego ciała. Nieszczęśliwy Feluś chwycił w proroczym natchnieniu za wiadro i, napełniwszy go w oka mgnieniu, wylał na dostojne oblicze redaktora.

— Feluś, kretynie, perliczko zatracona, precz!

A po chwili:

— Feluś, taksówka piorunem! Jadę do Redakcji! Szybciej łamago jedna, szybciej!

Redakcja była rzeczywiście doszczętnie okradziona. Ani jednego artykułu, ani jednej fotografii, kompletne pustki! A jutro... jutro miał wyjść ŚWIĄTECZNY NUMER „SPORTU SZKOLNEGO". Numer 16-stronicowy! Numer, który miał być chlubą pana Redaktora! Numer, na który czeka niecierpliwie setki tysięcy spragnionej młodzieży polskiej!!!

— Ha ha ha! — zaśmiał się ochryple jakby nieswoim głosem pan Redaktor.

— Ha ha ha! — odpowiedziało mu ponuro echo pustego pokoju.

— Ha ha ha! — zaskrzeczał nagle papużyk, który przyleciał niewiadomo skąd i siadł posępnie na oknie.

Ale potrzeba jest matką wynalazków. Pan Redaktor niedługo się namyślał. Podskoczył w górę i rzekł rzeżkim głosem do wystraszonej stenografistki:

— A więc do pracy!!! Ja sam napiszę cały numer!!! Cały, calusieńki... Wraz z powieścią Meissnera, wraz z nowelką, humorem, konkursem, z rubryką „na szaro...", z „O czym mówią za granicą", ze sprawozdaniami „Z boisk szkolnych" — tu głos mu się załamał — ale czy zdążę!?!

— Niech pani pisze wszystko bez wyjątku co mówię... Jak najszybciej! Musimy zdążyć! Świąteczny numer wyjść musi!

I szanowny pan Redaktor zaczął dyktować:

***

— Lwów. Centralne zawody...

Trrrrrr...

Pan Redaktor momentalnie się zbudził, z nienotowaną dotychczas szybkością nerwowo wdział ubranie i wybiegł hyżo a żwawo z uśpionego domu.

Po chwili wrócił już do pokoju i trzymając świąteczny numer „Sportu szkolnego" padł na stojący usłużnie fotel. Gorączkowo otworzył pismo i zaczął czytać:

„Projekty zimowe naszych narciarzy".

W czasie mojego ostatniego pobytu w Zakopanem miałem sposobność rozmawiać z kilkoma z naszych narciarzy — Wie pani, że jednak piekielnie trudno jest pisać o czymś, czego się nigdy w życiu nie widziało. Ciekawym jak w ogóle wygląda Zakopane. Ale wszystko jedno, proszę pisać dalej — Chłopcy nasi czują się świetnie. Zdrowi, opaleni i w znakomitej formie, patrzą spokojnie w przyszłość i wierzą w to, że na FIS-ie pokażą Szwajcarom i Norwegom ile są naprawdę warci. Na Krupówkach przychwyciłem naszego mistrza, Staszka Marusarza. — Nie wie Pani czasem jak naprawdę wygląda Marusarz, mam wrażenie, że to wysoki blondyn, niech pani pisze — rosły, barczysty, płowowłosy syn gór patrząc się smętnie na bezśnieżne szczyty...

Redaktor bezsilnie kiwnął się na fotelu i wzrok jego padł na inną kolumnę.

...piłkarze w znakomitej formie, mamy wiele szans, żeby rozgromić naszych przeciwników. — Dlaczego ta cholera, Felek nie pilnował redakcji. Och, żebym ja tak mógł złapać tych rzezimieszków — ...naszego asa, Wilimowskiego stawiamy na pierwszym miejscu — w kryminale zgniją ci hochsztaplerzy, zawiadomiłem policję i szlag ich wszystkich trafi... — ...na pierwszym miejscu jako technika. Reasumując, nie powinniśmy się bać Francuzów gdyż... — zamierzam kupić rewolwer i dzwonki alarmowe...

Pan Redaktor nie czytał dalej. Westchnął parę razy, postawił oczy w słup i cicho, spokojnie zemdlał.

MATOŁEK.

„Cepry" nie gapić się!

Jej Ekscelencja Zima spóźnia się mocno. Doprawdy — kobiety punktualności nikt nie nauczy!

A tu wielkimi krokami idą wspaniałe święta Bożego Narodzenia, niosąc nam w darze lód skrzypiący, cóż kiedy ani odrobiny śniegu!

Ja, z okazji „gwiazdki", postaram się wypełnić tę lukę. Odbędziemy Drogi Czytelniku podróż. Chciałem Cię zabrać tuż niedaleko, za miasto. Ale ponieważ Twoje rodzinne strony nie zdobyły się na śnieg, muszę z Tobą jechać w góry. T. zn. ty pojedziesz wagonem pullmanowskim, a ja Ci będę towarzyszył wszędzie, korzystając jednak z przywilejów czapki - niewidki.

Ale pod jednym warunkiem! Ty jesteś narciarz zawołany. Zabierz ze sobą „sceptyka z urodzenia"!

Gdy staniesz z nim wśród wzgórz, napawając się pięknością natury, usłyszysz ironiczny głos:

— Owszem — na prawo widzę dwa wiechcie bez liści, na lewo wystają badyle, przede mną biało — same góry i doły. W ogóle nic nie rozróżniam. Pocoś mię tutaj przyprowadził?

Zdejmiesz Czytelniku rozlomiły, towarzyszowi swemu sobolowe futro czy inne opasy z karku, ściągniesz przez głowę trzy swetry z rękawami i jeden bez, a takoż czapę tatrzaną — uczepisz do nóg dwie wąskie, podłużne deszczułki, z zadartymi w niebo czubami, w drżące ręce wsuniesz dwa proste kije, z dziwnymi kółkami i grotem u dołu i również siebie wyekwipowawszy, rzekniesz:

— Idziemy się uczyć jeździć na nartach!

Gdyby się opierał, ciągnij choćby na powrozie! Duszę ludzką ratujesz!

Staniesz wraz z delikwentem na górce, i objaśnisz, że: kolana lekko ugięte, by amortyzować wstrząsy, nie pochylać się zanadto do przodu, bo łatwo o wypadek, a kijki trzymać z tyłu, w innym bowiem razie pewna śmierć lub przebite na wylot płuco.

Pacjent omdlałymi wargi pocznie odmawiać litanie, przeplatając je, teoretycznymi wskazaniami. Popchniesz wówczas, Czytelniku, lekko swego przyjaciela: „aby bez zbyt długich rozważań przystąpił do samodzielnej pracy".

Towarzysz Twój najpierw zrobi doniosłe odkrycie, że nie porusza nogami i mimo to zjeżdża. Zaraz potem przypomni sobie ostatnią lekcję fizyki, („Znamy ruchy, w których przyspieszenie jest niezmienne. Ruch taki nazywamy ruchem jednostajnie przyspieszonym. V = wt.") i dojdzie do wniosku, że diabelnie trudno obserwować prawa fizyki, gdy człowiek musi myśleć o tylu rzeczach naraz. Rzuci tylko okiem na szczerzące się w drwiącym uśmiechu dzioby nart, wiozących go zuchwale na śmierć.

Jakiś straszny próg stanie nagle na drodze rozszalałym w międzyczasie nartom, siła jakowaś (F = masa przyspieszenie) uniesie je w powietrze wraz z ich pasażerem, który w ułamek sekundy potem wetknie głowę w śnieg, wraz z pozostałą mniej już cenną częścią tułowiową. Sterczyć będą w górze li tylko osierocone narty.

Z odrętwienia obudzi go dopiero Twój głos:

— Jechałeś jak żaba! I co za tramwaj! A trząsłeś się jak galareta przy takim żółwim tempie! A ten wykrotek-maleństwo zmusił Cię do kropki! To ostatnie już było ze wszystkiego najlepsze! — Bo i to trzeba robić z wdziękiem figurowego łyżwiarza.

W końcu silne ręce wyciągną marną część tułowiową, wraz z ocenioną na 40 złotych głową i kończynami dolnymi. (Tyle wynoszą jego honoraria miesięczne za „korki" + rysunki do pisemek szkolnych).

— Ale ty wyglądasz! — odezwie się śmiech wesoły.

— Czego chcesz! — Po takim szusie?! (Tego terminu zdążył się mimo woli nauczyć).

— Szus?! Czy dobrze słyszę? Szus przy nachyleniu stoku 4, no dajmy na to 5 procent? Bez prędkości początkowej?

„Sceptyk" spojrzy na Cię z pode łba, pocznie rozwiązywać zawiłą zagadkę poplątanych desek, bez słowa zwróci dzioby w dół stoku i odważnie popchnąwszy się kijkami — ruszy... Po 10 metrach — kropka. Potem 15 metrów — i też kropka (ale już tym razem taka „alpejska").

Ty, Sz. Czytelniku, odwrócisz z pogardą swe oblicze od takiego cepra i rozpoczniesz samotne harce po ośnieżonych górach i dolinach. Przyjaciel Twój zniknie Ci z oczu. Ale nie będzie się „dekować": 20 metrów i mielizna, 25 metrów jazdy i kropka, 30 metrów — przymusowy przystanek, 35 metrów — punkt...

Wrócisz do chaty o zmroku o trzeciej, a gdy zapytasz o towarzysza, odpowiedzą Ci:

— Powiedał, że wróci na piontom.

O szóstej z ciemności egipskich wyłoni się młodociany adept sztuki narciarskiej, zziajany, z lekka pokrwawiony, zbity i potłuczony. Nie da ci spać w nocy, rozczytując się w teorii nart równoległych, zerkając ukradkiem w zasady telemarku i obskoków. Zaśnie o 3-ej nad ranem, a gdy Ty się zbudzisz nie ujrzysz go już w pokoju. W ogóle widywać go będziesz tylko przy kolacji. I to nie zawsze: z poświęceniem rozcierać będzie podkład na dzień następny. Gdy spróbujesz kiedy pojechać na jego nartach, zrobisz osiem kozłów i zainkasujesz cztery guzy — ale nie ujedziesz. Nic dziwnego — 5 centymetrów parafiny! Jest to jedyny smar, jaki twój przyjaciel uznaje. Podkład, który chce, by mu przysporzył „nimbu fachowości" zeskrobuje na wszelki wypadek przy rannym wstawaniu.

Po pewnym czasie wybierzesz się koło jego narciarzu, dajmy na to na Kasprowy. Gdy zjeżdżać będziesz w szalonym pędzie, mignie Ci nagle z boku jakaś pochylona zgrabnie postać. Obudzi ów narciarz w Tobie zazdrość wielką, gdy na zakończenie zjazdu wytnie nienaganną kristianię. Ty zechcesz pokazać nieznanemu mistrzowi (kto wie, może Marusarz!), że umiesz także coś niecoś, dodasz gazu i zapominając o gołoledzi zrobisz... telemark w lewo. A raczej zechcesz zrobić. Uraczysz widza wspaniałą kropką.

Śmiech jego wyda Ci się znajomy. Spojrzysz w oblicze: wielkie nieba! Oto przed tobą stoi ni mniej ni więcej tylko Twój przyjaciel! Ów sceptyk!

Tegoż dnia zawrzecie pakt przyjaźni na śmierć i życie. Twój „uczeń" pokaże Ci, jak się robi obskoki(!), Ty objaśnisz mu podstawowe sprawy smarowe i telemarkowe. Wrócicie do domów swych, obiecując sobie wzajemnie, że na przyszły sezon każdy z was sprowadzi po jednym ceprze. Kto wie? Może z nich wyrośnie polski Birger Ruud, godny następca Staszka M.

Więc postanawiamy Czytelnicy! W tym sezonie, my, narciarze werbujemy dla tego boskiego sportu po jednym „typku".

Wierzę niezłomnie w śnieg na Boże Narodzenie. Nie potrzeba koniecznie Tatr ni Beskidów dla naszych desek (i to z czasem przyjdzie), a przede wszystkim do zachęcenia ceprów.

Niech żyją narty! Cepry?! — co się gapicie?! — do roboty!! Może z was coś wyrośnie.

WESOŁYCH ŚWIĄT! i obfitej „gwiazdki"! Obfitej w łyżwy, rękawice, rakiety i... narty. Przede wszystkim w narty! Wierzcie mi — narciarstwo to wspaniała rzecz!

TELEMARK

Rozkosze zimy

RYS. WOJCIECH ŁADNO,
Warszawa Lic. im. Mickiewicza